

owas. 4234/1923/9

SPRAWOZDANIE STENOGRAFICZNE

z 9 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej

z dn. 22 stycznia 1923 r.

TREŚĆ:

Strona

Interpelacje		Przyjęcie w drugim i trzecim czytaniu.	
Oświadczenie w sprawie depešy, wysłanej przez Mi- nistrę Spraw Zagranicznych do poselstw polskich.		Sprawozdanie Komisji Prawniczej o wniosku p. Gdyka w sprawie nieprawidłowego stosowania przez Urząd Mieszkaniowy ustawy o obowiązku gmin miejskich dostarczania pomieszczeń.	
Głabiński	3	Bitner	6
Marszałek	4	Przyjęcie w drugim czytaniu.	
Ustawa w sprawie opłat od zwierząt domowych, będą- cych w obrocie handlowym		Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).	
Odesłanie w pierwszym czytaniu do Komisji Rolnej.		Barlicki	8
Ustawa o środkach ochronnych przeciw zarazie stadni- czej u koni.		Dubanowicz	17
Odesłanie w pierwszym czytaniu do Komisji Rolnej.		Witos	19
Nowela do ustawy o rybołówstwie.		Thon	23
Odesłanie w pierwszym czytaniu do Komisji Rolnej.		Odroczenie rozprawy.	
Sprawozdanie Komisji Ochrony Pracy o wniosku p. Regera w sprawie noweli do ustawy o ubezpiecze- niu urzędników rywatnych.		Wnioski nagłe pp. Wędrzigołskiego, Lubarskiego, Pry- stupy.	
Reger	4	Odesłanie do Komisji.	

(Początek posiedzenia o godz. 4 m. 15 po poł.)

Przedstawiciele Rządu:

Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw We-
wnętrznych Gen. Dyw. Władysław Sikorski, Mini-
ster Pracy i Opieki Społecznej Ludwik Darowski,
Minister Sprawiedliwości Wacław Makowski, Mini-
ster Zdrowia Publicznego Witold Chodźko, Mi-
nister Skarbu i Władcy Józef Grabski, Minister Prze-
mysłu i Handlu Stefan Ossowski, Kierownik Mini-
sterstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych Józef Ra-
czyński, Kierownik Ministerstwa Kolei Żelaznych
Ludwik Zagórný - Małynowski, Kierownik Minister-
stwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
Józef Mikułowski-Pomorski.

Podsekretarze Stanu:

W Ministerstwie Kolei Żelaznych Julian Eber-
hardt.

Z Głównego Urzędu Ziemiańskiego:

Prezes Głównego Urzędu Seweryn Ludkiewicz.

Marszałek:

Otwieram posiedzenie. Protokół 7 posiedzenia
uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw
niemu zarzutów, protokół 8 posiedzenia leży w biu-
rze sejmowym do przejrzenia. Jako sekretarze za-
siadają: pp. Sołtyk i Ledwoch. Listę mówców pro-
wadzi p. Sołtyk.

Proszę p. Sekretarza o odczytanie interpelacji.

Sekretarz p. Ledwoch (czyta):

Interpelacja p. Sokolnickiej i tow. ze Zw. L. N.
do Rady Ministrów z powodu niewykonania uchwa-
ły Sejmowej z dn. 21 października 1921 r. w sprawie
Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

Interpelacja posłów Klubu Białoruskiego do p.
Prezesa Rady Ministrów w sprawie nadużyć ba-
nów celnych.

Interpelacja p. Poznańskiego i tow. z klubu P.
S. L. Piast do p. Ministra Rolnictwa w sprawie bez-
prawnej sprzedaży drzewa budowlanego, wydanego

Interpelacje.

Oświadczenie w sprawie depeszy, wysłanej przez Ministra Spraw Zagranicznych do poselstw polskich.

Ustawa w sprawie opłat od zwierząt domowych, będących w obrocie handlowym.

Ustawa o środkach ochronnych przeciw zarazie stadniczej u koni.

Nowela do ustawy o rybołówstwie.

Sprawozdanie Komisji Ochrony Pracy o wniosku p. Regera w sprawie noweli do ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

przez powiatowe biuro odbudowy w Kamionce Strumiłowej dla odbudowy kościoła w Tadaniu.

Interpelacja p. Poznańskiego i tow. z klubu P. S. L. Piast do p. Ministra Kolei Żelaznych w sprawie niezapłacenia interesowanym należności za ziemię, zajęta pod budowę linii kolejowej Sapieżanka—Sokal.

Interpelacja p. Ballina i tow. z klubu P. S. L. „Wyzwolenie“ do p. Prezesa Rady Ministrów w sprawie niewłaściwej i nieprawnej interwencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Wewnętrznych celem odpaństwowienia prawnie upaństwowionych dóbr Sielec, Dziakowicze i Bielica pow. lidzkiego.

Interpelacja p. Szmigła i tow. z klubu P. S. L. do p. Ministra Sprawiedliwości w sprawie taryfy notarialnej.

Interpelacja p. Łańcuckiego i tow. do pp. Ministrów Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości w sprawie opieczętowania lokalów Związków Zawodowych w Warszawie.

Interpelacja p. Łańcuckiego i tow. do p. Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie samowoli i nadużycia władzy urzędowej przez policję m. st. Warszawy.

Interpelacja p. Łańcuckiego i tow. do pp. Ministrów Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości w sprawie aresztowania dnia 14 stycznia w Warszawie Aleksandra Danieluka w związku z akcją wyborczą do Kasy Chorych.

Interpelacja p. Dziegielewskiego i tow. ze Zw. P. P. S. do p. Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych oraz p. Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego w sprawie grożącego usunięcia z ziemi osiadłych na niej od 1½ roku żołnierzy osadników oraz w sprawie zwrotu majątku Niebajki pow. słonimskiego dawnemu właścicielowi wbrew orzeczeniu komisji.

Marszałek:

Interpelacje te odeślę p. Prezesowi Rady Ministrów na drodze regulaminem przepisanej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego ma głos dla oświadczenia osobistego p. Głabiński.

P. Głabiński:

Wysoka Izbo! W przemówieniu, jakie miałem w dyskusji nad exposé p. Prezesa Rady Ministrów, podałem w krótkich słowach istotną treść depeszy,

jaka wysłał p. Minister Spraw Zagranicznych do poselstw polskich zagranicą, jako instrukcję dla obcych rządów i dla opinii publicznej o smutnych wypadkach, jakie się wówczas rozegrały w Warszawie.

Wobec krążących pogłosek jakoby to co powiedziałem przedstawiało cały tekst depeszy i jakoby z tego powodu tajemnica szyfru miała być zagrożona, oświadczam, że pogłoski te są mylne, ponieważ ani tekstu depeszy, ani nawet słów depeszy w moim oświadczeniu nie używałem. (Protesty na lewicy).

Marszałek:

Podaję do wiadomości, iż p. Minister Spraw Zagranicznych wręczył mi tekst autentyczny depeszy szyfrowej i prosił o stwierdzenie, iż tekst, odczytany przez p. Głabińskiego, nie pokrywa się w całej pełni, jeśli chodzi o słowa, z depeszą wysłaną istotnie.

Uważam, że wobec oświadczenia, złożonego przez p. posła Głabińskiego, stwierdzenie tego przeze mnie jest niepotrzebne.

Muszę dodać zarazem, że p. Minister Spraw Zagranicznych domaga się odemnie wydania wyroku, czy ton i treść tekstu, odczytanego przez p. Głabińskiego, są zgodnie z tonem i treścią depeszy szyfrowej. Oświadczam, iż nie poczuwam się do tego, abym mógł wyrokować w tej sprawie jako sędzia. (P. Diamand: Należy komisję wybrać dla tej sprawy).

Przystępujemy do punktu pierwszego porządku dziennego: Pierwsze czytanie ustawy w przedmiocie opłat od zwierząt domowych, znajdujących się w obrocie handlowym (Dr. nr. 21). Do głosu nikt się nie zapisał, sprawa idzie do Komisji Rolnej.

Przystępujemy do nr. 2 porządku dziennego: Pierwsze czytanie ustawy w przedmiocie środków ochronnych przeciwko zarazie stadniczej u koni (druk nr. 20). Głosu nikt nie żąda, sprawa idzie do Komisji Rolnej.

Przystępujemy do nr. 3 porządku dziennego: Pierwsze czytanie ustawy w przedmiocie zmiany § 66 i 80 ustawy o rybołówstwie z dnia 31/X 1887 r. dla Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem (Dz. U. Kr. z r. 1890 Nr. 37 poz. IX) — (druk nr. 67). Do głosu nikt się nie zgłosił, sprawa idzie do Komisji Rolnej.

Przystępujemy do nr. 4 porządku dziennego: Ustne sprawozdanie Komisji Ochrony Pracy o wniosku nagłym pos. Regera i tow. ze Zw. P. P. S. w sprawie sprostowania art. 2 ustawy z dnia 22 września 1922 r. w przedmiocie zmiany ustawy niemieckiej z dnia 22 grudnia 1911 o ubezpieczeniu urzędników prywatnych (Dz. U. Rzeszy Niem. str. 989) i Dz. U. Rzp. P. 1922 Nr. 89 poz. 804) — (druk nr. 45).

Głos ma sprawozdawca pos. Reger.

P. Reger:

Wysoka Izbo! Dnia 22 września 1922 roku Sejm Ustawodawczy uchwalił projekt rządowy, mający na celu zmianę ustawy niemieckiej o ubez-

Sprawozdanie Komisji Ochrony Pracy o wniosku p. Regera w sprawie noweli do ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Sprawozdanie Komisji Prawniczej o wniosku p. Gdyka w sprawie nieprawidłowego stosowania przez Urząd Mieszkaniowy ustawy o obowiązku gmin miejskich dostarczania pomieszczeń.

pieczeniu pensyjnym urzędników prywatnych, a mianowicie zmianę ustawy z 20 grudnia 1911 roku. Wtedy chodziło o to, ażeby dać Rządowi możliwość, żeby w miarę potrzeby, w miarę tego, jak waluta spada a drożyzna rośnie, zarówno wyszczególnione w ustawie niemieckiej w § 16 stawki płacy urzędników, która jest podstawą ubezpieczenia, jako też wymienione w § 172 stawki wkładek, — odpowiednio regulował. W tym duchu przemawiałem zarówno w Komisji, jak i potem w plenum 22 września. Jeśli Panowie Koledzy łaskawi, mogą to skontrolować z druku Sejmu Ustawodawczego nr. 3745, w uzasadnieniu, załącznik 2 do tego druku, gdzie wyraźnie jest powiedziane, że chodzi o przepisy par. 16: podział na klasy zarobkowe. I oczywista rzecz, tak powinno być zostać i w ustawie. Tymczasem przypadek zdarzył, iż w oryginale maszynowym, który został załączony do aktu, zaszła pomyłka, że tak powiem, druku i ta pomyłka wkradła się także do druku ustawy, wówczas rozdanej. Mianowicie w ustawie samej zostało powiedziane, iż mają być zmienione paragrafy: 17 i 172. Zdaje się, że przepisujący na maszynie pomylił się, wydrukowane miał 172, a przedtem par. 16, pomylił się i napisał dwa razy — 17.

Tymczasem Sejm Ustawodawczy skończył okres swego urzędowania i nie było możliwości w Sejmie Ustawodawczym tej omyłki sprostować, a p. Marszałek, słusznie zupełnie, stanął na tem stanowisku, iż jakiegokolwiek zmiany dowolne są niedopuszczalne i wskutek tego w Dzienniku Ustaw została wydrukowana zmiana par. 17, a nie 16.

Ważną było rzeczą wtenczas, żeśmy uchwalili, iż ustawa obowiązuje od dnia 1-go najbliższego miesiąca po ogłoszeniu ustawy. Ustawa została ogłoszona we wrześniu, a zatem zaczęła obowiązywać dnia 1 października. Kiedy jednak przyszło do wydania rozporządzeń wykonawczych, wydać ich nie było można, bo jest błąd w ustawie: zamiast 16 jest wydrukowane 17. Wskutek tego rozporządzeń nie wydano i inwalidzi, pensjoniści, starcy, którzy pobierają bardzo skromne zasiłki, wynikające z tej ustawy, nie mogą ich otrzymać w stopniu podwyższonym tak jak to ustawodawca zamierzał.

Dlatego wystąpiliśmy z wnioskiem nagłym, który dziś Komisja uchwaliła bez żadnych zmian i proszę o uchwalenie ustawy z dnia dzisiejszego. Ustawa dotyczy sprostowania ustawy z dnia 22 września 1922 r. w przedmiocie zmiany ustawy niemieckiej z dnia 20 grudnia 1911 r. o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. To jest w druku nr. 45, który Szanowni Posłowie mają w ręku. W art. 1 zatem wyraźnie powiadamy: w art. 2 ustawy z dnia 22 września w przedmiocie zmiany ustawy i t. d. zmienia się 17 na 16". W art. 2 zaś dzisiejszej ustawy proponujemy, że ustawa ta ma obowiązywać

tak, jak było zamierzone pierwotnie przez Sejm Ustawodawczy, od dnia 1 października.

Proszę o uchwalenie tego wniosku Komisji Ochrony Pracy, a w ten sposób także będzie załatwiony wniosek nagły, który został postawiony przeze mnie w Sejmie.

Marszałek: Do głosu nikt się nie zgłosił, poprawek żadnych nie zgłoszono, sądzę, że możemy głosować en bloc. Bez głosowania przypuszczam, iż Sejm większością przyjmuje całą ustawę w drugim czytaniu. (Głosy: Prosimy o trzecie czytanie). Jest wniosek o trzecie czytanie. Nie słyszę sprzeciwu, p. Referent także się godzi, sądzę, że bez głosowania mogę przypuścić, że Sejm przyjmuje w trzecim czytaniu całą ustawę.

Przystępujemy do piątego punktu porządku dziennego: Ustne sprawozdanie Komisji Prawniczej o wniosku posła Gdyka i tow. w sprawie nieprawidłowego stosowania przez Urząd Mieszkaniowy ustawy z dnia 4 kwietnia 1922 r. o obowiązku gmin miejskich dostarczania pomieszczeń (druk nr. 89).

Jako sprawozdawca ma głos poseł Bitner.

P. Bitner:

Wysoka Izbo! Komisja Prawnicza rozpatrywała kwestję nowelizacji ustawy o obowiązku zarządów gmin miejskich, co do dostarczania pomieszczeń. Stan faktyczny według tych danych, jakie się ujawniły w Komisji Prawniczej, jest następujący: Kiedy w listopadzie ub. roku zbieraliśmy się w Warszawie, posłowie i senatorzy byli przekonani, że lokale otrzymają albo od Rządu, albo od gminy. Minęło od tego czasu przeszło dwa miesiące, a tymczasem do dziś około 100 posłów i senatorów nie ma mieszkania w Warszawie. Oczywiście rzecz, że taki stan sprawy odbija się ujemnie na zdolności do pracy tych posłów, i przez to samo odbija się ujemnie chociaż pośrednio i na zdolności prawodawczej tej Izby.

Wszelkie środki, jakie tylko były w ręku wice-marszałka, mianowicie kol. Gdyka, zostały już wykorzystane. Część Posłów została ulokowana, ale przy dalszem rozwijaniu tej akcji natrafił p. wice-marszałek Gdyk na trudności. Mianowicie okazało się, że posłowie i senatorowie według ustawy z 4 kwietnia 1922 r. nie posiadają prawa zajmowania lokali w hotelach, które to prawo przysługuje przedstawicielom rządów państw obcych, i powtóre okazało się, że nie mają prawa pierwszeństwa do otrzymania przydzielonych lokali, zajętych z mocy rekwizycji.

Ze względu na tak ciężką sytuację posłów, nie posiadających lokali, należało przede wszystkim zmienić odpowiednie artykuły ustawy z dnia 4 kwietnia 1922 r. i zapewnić posłom i senatorom prawo zajmowania lokali w hotelach, a prócz tego prawo pierwszeństwa do lokali, zarekwizowanych z mocy orzeczeń Urzędu Mieszkaniowego.

Wniosek posła Gdyka został przez Komisję Prawniczą rozpatrzony, Komisja Prawnicza zgodziła się z tym wnioskiem i przyjęła go z małą zmianą redakcyjną, dotyczącą nazwy posłów do Senatu.

Sprawozdanie Komisji Prawniczej o wniosku p. Gdyka w sprawie nieprawidłowego stosowania przez Urząd Mieszkaniowy ustawy o obowiązku gmin miejskich dostarczania pomieszczeń. Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

Uważała, że należałoby raz wreszcie rozstrzygnąć spór, któryby mógł wynikać, czy to jest poseł do Senatu, czy członek Senatu i nie przywiązując do tego słowa żadnego znaczenia, bo z chwilą istnienia Senatu sprawa, jak się nazywa członek Senatu, jest już obojętna, uważaliśmy w Komisji Prawniczej, że możemy użyć w ustawie słowa: „Senator“.

Druga zmiana we wniosku, złożonym przez p. Gdyka, dotyczy chwili zaistnienia mocy obowiązującej ustawy. We wniosku było powiedziane, że ustawa ma być ważna od dnia jej uchwalenia, ale ponieważ dziś jest sytuacja tego rodzaju, że według Konstytucji ustawa nabiera mocy obowiązującej dopiero po podpisaniu jej przez Prezydenta Rzeczypospolitej, wobec tego Komisja Prawnicza zgodziła się również jednogłośnie, że ustawa będzie obowiązywała nie od daty jej uchwalenia, ale od daty ogłoszenia.

Do powyższego sprawozdania Komisji Prawniczej muszę dodać, że chociaż na posiedzeniu Komisji Prawniczej byli przedstawiciele zarówno Rządu, jak Urzędu Mieszkaniowego, to jednak nie dali nam wielu spostrzeżeń co do sposobu przeprowadzenia rekwizycji. A ponieważ członkowie Komisji Prawniczej nie byli z temi metodami rekwizycyjnymi dostatecznie obznajmieni, więc dopiero po zakończeniu prac Komisji usłyszałem, że sama ustawa mimo wszystko nie może zadośćuczynić tym potrzebom, jakie mamy, jeżeli zostanie uchwalona w tej formie, w jakiej ją proponujemy, ponieważ posiadacz lokalu może odrzucić według ustawy z dnia 4 kwietnia 1920 kandydata, zakwalifikowanego przez Urząd Mieszkaniowy i wówczas mogłoby się okazać, że chociaż poseł czy senator otrzyma prawo pierwszeństwa, jednakowoż posiadacz lokalu odmówi mu i odrzuci go, zdyskwalifikuje go jako kandydata. Sądzę, że wobec tego może z Wysokiej Izby padnie propozycja zmiany ustawy i w tym kierunku.

Wreszcie muszę jeszcze jako referent podkreślić, że cały system rekwizycji lokali jest tego rodzaju, że przy pewnej metodzie postępowania Urzędu Mieszkaniowego mimo uchwalenia tej ustawy, lecz bez zmiany wielu artykułów, dotyczących rekwizycji, ustawa może minąć się z celem. Uwagi poprzednie dotyczą samego wniosku posła Gdyka i o ile o ten wniosek chodzi, można go załatwić przez propozycję Komisji Prawniczej, ażeby Wysoki Sejm uchwalił raczył ustawę, przedłożoną obecnie pp. Posłom. Sądzę, że nie potrzebuje jej czytać i proponuję Wysokiej Izbie, ażeby ją przyjęła w drugim czytaniu z ewentualnymi poprawkami, jakie będą zgłoszone. Przejdę jeszcze do innej sprawy, która rozważała Komisja Prawnicza. A mianowicie Komisja Prawnicza doszła do wniosku, że Rząd posiada tyle lokali na swoje urzędy, że posiada w swoich budynkach, ewentualnie w bu-

dynkach zajętych przez siebie tyle miejsca, że gdyby zechciał okazać dobrą wolę i sprężyć się dostarczeniem od 80 do 100 lokali posłom i senatorom, to sprawa byłaby w krótkim czasie załatwiona. Wprawdzie wątpiono na Komisji czy jakakolwiek rezolucja lub uchwała Wysokiego Sejmu w tym względzie będzie miała znaczenie. Ale ponieważ Komisja Prawnicza poczuwała się do obowiązku zaproponowania wszystkiego, co może uczynić Sejm, nie mając w swoim ręku władzy administracyjnej, a tylko ustawodawczą, dlatego Komisja wnosi, ażeby Wysoki Sejm uchwalił rezolucję: (czyta):

„Sejm wzywa Rząd, aby wobec katastrofalnego braku mieszkań dla posłów na Sejm i senatorów, oddał wszystkie niedostatecznie wyszukane lokale w budynkach, stanowiących własność Państwa, względnie znajdujących się w jego posiadaniu, do dyspozycji Biura Sejmowego dla użytku posłów na Sejm i senatorów, nie mających mieszkania w Warszawie“.

Tyle tylko było w możliwości Komisji Prawniczej dla ulżenia ciężkiemu położeniu, w jakim się znalazł Sejm i Senat i ci jego członkowie, którzy nie mają mieszkania. Dalsze kroki w tej sprawie należy już będą do Rządu.

Marszałek: Nikt głosu nie żąda, poprawki żadnej nie zgłoszono, proponuje więc głosowanie en bloc. Proszę Panów Posłów, którzy oświadczyli się za tym projektem ustawy przedstawionym przez Komisję, aby wstali. Większość, ustawa w drugim czytaniu przyjęta. Do sprawozdania dołączona jest rezolucja, która również jest na piśmie w tym samym druku. Skoro nie słyszałem protestów i nie wniesiono poprawek, sądzą, że mogą ją uważać także za przyjętą.

Przystępujemy do następnego i ostatniego punktu porządku dziennego: Dalszy ciąg dyskusji nad exposé p. Prezesa Rady Ministrów. Głos ma poseł Barlicki.

P. Barlicki:

Wysoka Izbo! P. Prezes Rady Ministrów Sikorski, objawszy Rząd w chwili dla Państwa niesłychanie ciężkiej i podejmując pracę w imię hasła naprawy Rzeczypospolitej Polskiej, poczyni sobie bardzo słusznie, iż stara się przede wszystkim dać próbę diagnozy tej choroby, która nurtuje nasze społeczeństwo i Państwo.

Niestety ta pierwsza próba diagnozy nie zadawała nas: jest ona niedostateczną i wymaga korektury. Nie partyjność i nawet nie partyjniectwo jest główną przyczyną tych niesłychanie gorszących objawów, których ziemia polska była niedawno widownią. Choroba, trawiąca nasz organizm społeczny i państwowy, nazywa się szowinistycznym nacjonalizmem. Czem jest, proszę Szanownych Panów, ten szowinistyczny nacjonalizm? Jest on zasadą bezgranicznego, powiedziałbym, wyuzdanego egoizmu. Jest on przeciwstawieniem się wszystkiemu i wszystkim, którzy nie chcą hołdować tej zasadzie, którzy nie są szowinistycznymi nacjonalistami i nie chcą iść pod ich komendę. Jest to zasa-

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

da, rozgrzeszająca pożeranie wszystkiego, co się jej sprzeciwia. I wzamian za to społeczeństwu nie daje się nic. Ten szowinistyczny nacjonalizm jest dziećciem drugiej połowy XIX wieku. Znają go i inne państwa zachodnio-europejskie, ale tam ta zasada jest skrepowana, tam szowinistyczny nacjonalizm, że tak powiem, chodzi w kaftanie bezpieczeństwa; tam jest ograniczony przez niezłomne prawo przez silną organizację państwową i przez świadomość obywateli i czynników społecznych. Pytacie, Panowie, o moralność tej zasady? Jest ona zaiste przerażająca, powiedziałbym, jest moralnością hotentocką (Głos na prawicy: A walka klas?), a rozumem jej jest wyszukiwanie nowych źerowisk i silenie się na to, ażeby udowodnić, że są ofiary, które pożerać należy. I podstawą szowinistycznego nacjonalizmu nie jest partyjność, ani t. zw. nawet partyjność, podstawą tego szowinistycznego nacjonalizmu jest typ, śmiałem twierdzić, typ zwyrodniały, (Wesołość na prawicy), albowiem nie mogę nazwać zdrowymi i normalnymi ludźmi, którzy pragną brać wszystko, nic wzamian nie dając, oprócz krzywd i zniszczenia. (Głos: Warecka 7). I ten typ rozsiada się nie w jednej partji, ale w szeregu ugrupowań. I ten typ rozsiada się wszędzie, gdzie tylko chodzi o sfalszowanie jasnych i wyraźnych podstaw, opartych na prawie. Ten typ zagnieżdża się wszędzie tam, gdzie może wykoszlać i sfalszować normalne i prawidłowe funkcje społeczeństwa.

Najchętniej szowiniści nacjonalistyczni przybierają się w ideały narodowe. Panowie, jest to fałsz nad fałsze, albowiem naród i narodowość nie jest czemś beztwórczym, niszczyielskim i pożerającym tylko, lecz te ideały narodowe służą im za listek figowy, którym się okrywa cynizm samej zasady. Jeżeli nacjonalizm w państwach, dobrze zorganizowanych, chadza w kaftanie bezpieczeństwa i nie jest groźny, to u nas, niestety, stał się on niesłychanie niebezpiecznym. Przedewszystkiem, według jakiego prototypu ten nacjonalizm się kształtował? Według prototypu caryzmu rosyjskiego z jednej strony, a z drugiej strony, według prototypu przewrotności krzyżacko-jezuickiej. (Brawa na lewicy), które w szowinistycznym nacjonalizmie polskim podały sobie ręce.

Zasada tego jezuicko-krzyżackiego nacjonalizmu niemieckiego, wcielona w formułę: siła przed prawem, nie gdzieindziej, tylko u najwybitniejszych publicystów z obozu naszych szowinistycznych nacjonalistów znajdowała swój jasny i wyraźny wyraz i była rozwijana w długich traktatach etycznych, gdzie się pouczało, jak naród ma być egoistycznym, jak naród ma przedewszystkiem hołdować tej zasadzie i kierować się nią w życiu społecznym i politycznym.

I oto, Panowie nacjonałiści polscy nagle zostali zaskoczeni przez niepodległość Państwa Polskiego. (Głos: Wybuchła niepodległość. Brawa na lewicy. Wesołość na prawicy). I weszli z tym cudownym dorobkiem moralnym do tego Państwa, oczy-

wiście z tym zamiarem, aby je urobić na swoją modłę, ażeby i ta Polska, wskrzeszona z prochów, stała się świątynią Baala czy Dagona, przy której oni pełnić będą arcykapłaństwo i składać ofiary ludzkie. A atmosfera powojennego rozstroju, która dała możność rozwinąć się paskarstwu, (Głos: Klasowemu paskarstwu), temu pożeraniu ludzi żywych (Głos: Chjena. Marszałek dzwoni) w biały dzień, ta atmosfera sprzyjała, jak nie można lepiej, tej właśnie zasadzie naszych nacjonalistów. Czyż nie uśmiecha się im raj, że można, zupełnie nie licząc się z prawem i z wymiarem sprawiedliwości, spokojnie, przy pomocy tajemnych praktyk, obdzierać swoich bliźnich i doprowadzać ich do ostatecznej nędzy?

Drugim czynnikiem — była słabość nowopowstałej państwowości polskiej. Zdrowy instykt szerokich demokratycznych mas polskich odrazu zrozumiał niebezpieczeństwo i zajął postawę oporną w przeciwstawieniu do dążeń szowinistycznych nacjonalistów polskich. I oto uciekano się do wszelkich metod, które tylko jezuityzm i krzyżactwo mogą rozgrzeszyć. Niema środka, którymby ci Panowie pogardzali: kłamstwo, insynuacje, oszczerstwo — wszystko jest dobrem o ile prowadzi do celu. (P. Korfanty: To łajdaki dopiero!) Ale przecież niepodobna, Szanowni Panowie, jawnie, w biały dzień, układać planów, kto ma być źerem, przeciw komu się występuje, a więc najulubieńszym sposobem ich działania jest mafijność. Jak najdalej od światła, jak najgłębiej w mroku i tam dopiero legną się te cudowne pomysły, które trawia organizm nasz, zarówno społeczny, jak i państwowy. Ta mafijność rozciąga swoje macki na wszystko. Ale aparat rządzący — w rękach wytrawnego rządu mógłby nareszcie nałożyć na nich kaftan bezpieczeństwa, a nawet w razie potrzeby, kajdanki. (Brawa na lewicy). Trzeba więc aparat rządowy zgangrenować, trzeba doprowadzić go do tego stanu, ażeby on nie słuchał swoich prawowitych władz, lecz ażeby słuchał jakichś wezwań z boku, czy wezwań, idących z mroków mafijnych panów nacjonalistów. Oporność państwowego organizmu zmniejsza się, a wówczas realizacja pomysłów nacjonalistów polskich staje się możliwa.

I któż to ma być źerowiskiem, którym chcą się sycić nacjonałiści polscy? Przedewszystkiem, z górą 30% narodowości nie polskich. (Głosy na prawicy: Aha! Na lewicy brawa) te mają paść przedewszystkiem ofiarą ich żarłoczności. (Głosy na prawicy: Ludożerstwa). Dlatego nie dopuszcza się pod żadnym warunkiem do uregulowania stosunku do tych narodowości. Nie chce się im nic dać, albowiem to mają być obywatele drugiej klasy, (Oklaski na ławach żydowskich), a to ma znaczyć, że ci ludzie mają być źerowiskiem dla zachłanności nacjonalizmu polskiego.

(Wicemarszałek Osiecki obejmuje przewodnictwo).

Lecz przecież w samym społeczeństwie polskim jest niemal dwa razy tyle innych obywateli, którzy podczas akcji wyborczej nie chcieli iść pod komendą nacjonalistów polskich. Na 2½ miljona

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

ich wyborców, ta inna część posiada z górną 4 miliony wyborców, (Głos na prawicy: Analfabetów), głosów czysto polskich. (Głos na lewicy: Słusznie). Ale panowie nacjonałiści nie wstrzymują się przed tem, żeby powiedzieć, że ci inni, którzy nie głosowali na liczbę 8, nie są Polakami, albowiem oni nie hołdują ich zasadzie bezgranicznego egoizmu, wyuzdanego w swoim cynizmie i dlatego mówi się, że stronnictwa robotnicze i stronnictwa ludowe są niemal antypolskie. (Głos na prawicy: To nieprawda). I do tej roboty bałamucenia i niszczenia opinii, gmatwania tej opinii polskiej posilkują się probieżami takimi, jak antysemityzm.

Pytam, skąd się wziął antysemityzm? Przypomnijmy sobie, jak do r. 1912 społeczeństwo polskie nie było usposobione antysemitcko (Głosy na prawicy: Było), i dopiero wówczas, gdy Panowie nie zdołaliście przeprowadzić z Warszawy swojego posła do ówczesnej dumy rosyjskiej, prasa wasza oficjalnie zapowiedziała, że ukarzenie Żydów antysemityzmem. I rozpoczęła się ta niesłychana orgja, której przyklaskiwał oczywiście podówczas stojkowy rosyjski, ale której dziś nie przykłaśnie Rząd polski, albowiem jest ona bałamuceniem opinii, jest umyślnem wsączaniem trucizny, byle tylko uwagę społeczeństwa odwrócić od rzeczy i zadań najważniejszych. Czy Panowie myślicie, iż obozowi szowistów nacjonalistycznych chodzi istotnie o walkę z Żydami? Jestem przekonany, iż gdyby ci sami Żydzi rzucili tutaj przy pierwszej lepszej okazji głosy na kandydatów czy wnioski panów nacjonalistów, ich kandydaci ani na jote nie przestaliby być mniej polskimi. Trzeba, żeby ci Żydzi głosowali na kandydatów lewicy, żeby ich tem łatwiej można było później skazywać na śmierć. (Głos: Niech głosują, wolno im. Drugi głos: Żydów nazywa się Polakami).

Ale, jak powiedziałem, postawa najszerzszych kół demokracji polskiej jest zupełnie niedwuznaczna, odrzuca precz od siebie pokusy moralności hotentockiej i tego bezgranicznego egoizmu, który każe wszystkim pożerać, nie wzamian nie dając.

Dalej, wytwarza się ciężką atmosferę zamachów. Pierwszą taką próbą jest pamiętny zamach z dn. 6 stycznia 1919 r. Uprzytomnijcie sobie, Szanowni Panowie, moment: Państwo Polskie słabe, ledwo się wyłoniło z mroków niebytu, ledwo zaczyna stawać pierwsze swoje kroki i nagle tym, którzy stanęli na czele organizacji Państwa Polskiego, błyska przed oczami nóż skrytobójczy. (Głos na lewicy: Hańba!) I nagle ten rząd jest skazany na zagładę, albowiem nie jest on z pod stempla nacjonalistów polskich.

A później ta cała haniebna kampanja przeciw ludziom, których zasługi są poza wątpliwością (Na prawicy: Dmowski) dla odrodzonej Polski, jak np. przeciw Józefowi Piłsudskiemu (Na lewicy: Niech żyje Piłsudski), te całe sploty brudnych oszczerstw, haniebnych plotek, któremi starano się znieszczać w opinii ogółu prawdziwy obraz człowieka-pa-

trjoty, którego każda chwila, każdy dzień życia poświęcony był Ojczyźnie. Może mi wskażecie, Panowie, który z Was porównać się może pod względem zasług patriotycznych z tym człowiekiem? (Brawa na lewicy). Ale to nie był człowiek ich stempla. I kiedy zdarzył się najazd bolszewików, aby usunąć człowieka znieprawdzonego przez siebie, uciekano się do wszelkich niesłychanych groźnych dla Państwa Polskiego posunięć, które nieomal nie sprowadziły komisarzy moskiewskich do Warszawy. (Na lewicy głosy: Hańba!) I znowu to się robiło w imię nacjonalizmu szowinistycznego, w imię tego, że człowiek ten nie należał do typu ludożerców. (Wesołość na prawicy). Atmosfera zamachów ani na chwilę nie ustaje. Ci Panowie objawy wielkoduszności poczytywali za objaw słabości i dalej snuli swoje tajemne knowania, aż nareszcie przyszedł pamiętny dzień 11 grudnia. W dniu tym Prezydent Narutowicz, wybrany niezaprzeczną większością Sejmu, powołanego z woli obywateli polskich, ma składać przysięgę wobec najwyższej instytucji Rzeczypospolitej Polskiej. I w dniu tym następuje uderzenie, zamach. Uważam za swój obowiązek rozwiązać legendę, jakoby to był spontaniczny odruch oburzonej opinii, jakoby te masy oburzone, złożone ze smarkaczy uniwersyteckich i z różnych ciemnych indywiduów (Głosy: Prowokatorów!) w ten sposób chciały demonstrować swoje niezadowolenie.

Szanowni Panowie! Dzień 10 grudnia był widownią jawnych, otwartych przygotowań wypadków, jakie miały się rozegrać przed Sejmem w dniu 11 grudnia. Wieczorem odbyło się w „Rozwoju“, w gnieździe mafji, zgromadzenie, na którym się podzieliło aktorów dnia jutrzejszego na setników i na dziesiętników, i jak ich tam zwano, wydało się dyspozycje, jak mają działać, a takie zbrodnicze indywidua — mam na myśli Kremnickiego, który był skazany na śmierć za zwykły rabunek i cudem uszedł stryka, — najmuje się na kierowników akcji na pl. Trzech Krzyży. (Głos na lewicy: Hańba! P. Bagiński: Swój do swego po swoje!) Czyni się zamach na najwyższą instytucję Republiki Polskiej, na majestat Republiki Polskiej, śmiem twierdzić, na samą Republikę Polską.

I nic nie pomoże, czcigodni Panowie, że prasa Wasza stara się rzecz zbagatelizować. Demokracja polska Waszego zamachu nie zapomni. (Wrzawa, oklaski na lewicy) i postawą swoją zawsze potrafi Was napowrót wpakować do tych nor, w których knujecie swoje spiski. (Głos: Śliczne zadanie).

A dalszą konsekwencją dnia 11 grudnia był ten niesłychany w dziejach Polski mord, dokonany na człowieku niewinnym, na człowieku najczystszy, cieszącym się uznaniem nie tylko wśród nas, ale i wśród obcych. I jakaż była wina tego człowieka? Jedynie ta, że nie był człowiekiem ich stempla, a ogółowi ciemnemu i ślepemu powiedziało się, że to jest „wybraniec żydowski“. (Głos: Że jest Żyd). Człowieka tego zabito i ta niewinna krew przelana, Panowie jest pomiędzy nami a wami i nie śmiecie wyciągać ręki do zgody, dopóki nie ukorzycie się, nie uderzycie się w piersi i nie powiecie: mea culpa! (Brawa na lewicy. Głosy: Słusznie) dopóki nie za-

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

wróćcie z drogi błędnej, która może wtrącić w przepaść nasze Państwo.

Proszę Panów, byłem na procesie Niewiadomskiego i widziałem, że w człowieku tym..... (Część posłów z prawicy demonstracyjnie opuszcza salę. Wrzawa na lewicy. Głos: Nieczyste sumienia! Marszałek dzwoni). Byłem na procesie Niewiadomskiego osobiście widziałem, że ten człowiek był żywym wcieleniem ideologii nacjonalistów polskich, (Głos: Tych co wyszli), tych właśnie, którzy wyszli. Te same oszczerstwa, te same kłamstwa, to samo zakłamanie się śmiertelne cechowało tego człowieka. I oto te zbrodniarz, z którego ponoć chcą zrobić narodowego bohatera, ten sprawca przelania niewinnej krwi nie czuje w najmniejszym stopniu skruchy za dokonany czyn. (P. Chaciński: I poniesie karę). Ta kara jego zmniejsza, lecz nie tych, którzy doprowadzili go swoją ideologią przed kratki sądowe. (Oklaski na lewicy). I Wy za jego karę nie kryjcie się, tej zbrodni nie pozwolimy zapomnieć najszerszym masom ludności.

I oto objaw zdziczenia moralnego: Człowiek ten z całym spokojem mówi, że on szykował kulkę swoją dla największego z patriotów polskich. W moim umyśle kojarzy się to z zamachem na Kościuszkę. Coby dzisiaj historia powiedziała, gdyby się znalazł taki łotr, któryby zastrzelił np. Kościuszkę? Prawdopodobnie traktowanoby go gorzej od Branickich. A Niewiadomski zupełnie spokojnie wykląda dlaczego tę kulkę chował dla Piłsudskiego, a gdy nie udało mu się zabić Piłsudskiego, gdy poniechał tego zamiaru, zastrzelił człowieka niewinnego. Chciałbym bardzo, ażeby ktokolwiek z Was zechciał wskazać chociażby cień winy na Narutowiczu, którego jedyną winą było chyba tylko to, że podporządkował się woli prawowitego Sejmu, który powołał go na najwyższe stanowisko zdecydowaną większością głosów. Więc według Was człowiek ten nie powinien był podporządkować się woli najwyższej reprezentacji narodu, więc jego winą jest, że był posłusznym tej woli? Więc za to zasłużył na śmierć, że chciał być subordynowanym i karnym synem swojej Ojczyzny? (A gdzie exposé? P. Chaciński: Ale co temu winien generał Sikorski?) Tak tedy, Szanowni Panowie, szowinistyczny nacjonalizm polski jest niesłychanie groźnym dla społeczeństwa, albowiem grozi jego podstawom moralnym. Jest jednocześnie niesłychanie groźnym dla Państwa, któremu w każdej chwili grozi rozterkami, waśnią, a może walką domową. Dochodzą nas głuche wieści, że knowania trwają dalej może już nie w „Rozwoju“, ale gdzieś indziej, czy ja wiem może w tem Waszem Eldorado w Poznaniu. Muszę z tego miejsca powiedzieć: strzeżcie się, Panowie, kontynuować dalej nędzną i ciemną pracę swoją, albowiem, Panowie, ona całym ciężarem odpowiedzialności zwała się na Was, a naród potrafi ocalić Państwo. (Mówca uderza pięścią w pulpity. Głos na prawicy: Szkoda pięści! Głos na lewicy: No, to Pan jeszcze zobaczy!) Panu bym nie pożalał.

Temu nacjonalizmowi, temu charakterowi cia-

słego, bezgranicznego i cynicznego egoizmu demokracja polska przeciwstawia jasny i wyraźny program oparty na prawdzie i ten program jest programem narodowym. W tym programie pierwsze miejsce zajmuje praca twórcza, kultura, a życie narodowe opiera się na granitowej podstawie poszanowania prawa, które naród sobie ustanowił. Pragniemy polskiej wolności, ale ta wolność nie ma być wolnością oszczerstw i kłamstw (Głosy na prawicy: Słusznie), nie ma być wolnością zbrodni (P. Staniszkis: Święte słowa!), jeno ma być wolnością, opartą, jeszcze raz powtórzam, na granitowej podstawie prawa i sprawiedliwości (Oklaski na lewicy).

Pragniemy w tem państwie równości nie tylko formalnej, ale i faktycznej, wszystkich obywateli (Oklaski na lewicy). Jak długo w tem państwie jesteśmy, nie pozwolimy i protestować będziemy, aby je dzielono na obywateli pierwszej i drugiej klasy (P. Staniszkis: Słusznie!), aby tych obywateli drugiej klasy przeznaczać na żerowisko. W tem Państwie Polskiem, Panie Staniszkis, nie będzie miała prawa obywatelstwa tylko czarna mafia, tylko knowania, które doprowadzają do zamachu na „salus reipublicae“, które doprowadzają do haniebnych zbrodni. My pragniemy, aby w tej Polsce wszelka decyzja, czy w zakresie spraw społecznych, czy politycznych była jasną zarówno w sobie, jak i w motywach swoich, a to przeciwstawia się wszelkiej mafijności. I tą instytucją, która jest powołana do ujawniania wszystkich swoich zamierzeń, motywów, poglądów i powzięcia decyzji, jest parlament.

Mówiąc o granitowej podstawie praw, muszę ze smutkiem stwierdzić, iż np. Konstytucję posiadamy, ale na papierze. Dlatego z uznaniem chcę podkreślić w exposé p. Prezesa Sikorskiego oświadczenie, iż dążyć będzie do tego, aby Konstytucja jak najprędzej weszła w życie. Ten stan bezprawia czy chaosu prawnego stwarza atmosferę sprzyjającą paskarstwu i mafii, i aby skończyć z tym stanem, trzeba jak najrychlej zapamiętać nad chaosem prawnym i jak najrychlej wprowadzić w życie Konstytucję, gwarantującą wszystkim obywatelom równość prawa. (Głos na prawicy: Bardzo słusznie).

Domagamy się również, aby Rząd jak najenergiczniej przystąpił do naprawy tego narzędzia, które w rękach jego będzie środkiem rządzenia — aparatu urzędniczego. Panowie, wypadki 11 grudnia odkryły tylko rąbek zasłony, poza którą kryje się urządniczo polskie, rąbek zasłony na jedno tylko Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. I Widzieliśmy jak komisarze policyjni najspokojniej salutowali Prezydentowi Narutowiczowi, gdy tłum bił w niego bryłami śniegu. (P. Diamand: Bezkarne!) Nikomu z tych panów nie przyszło na myśl wziąć najwyższą osobę Republiki Polskiej w obronę. Proszę sobie teraz wyobrazić, co musi cierpieć przeciętny obywatel, zwłaszcza przebywający daleko od centrum, gdzieś na kreesach, od jakiegoś urzędniczka, który tę zasadę szowinistycznego nacjonalizmu nosi w duszy, niby pan Niewiadomski. Czy obywatel może się spodziewać od takiego urzędnika poszanowania prawa? Panowie, wydaje mi się, że teraz przeżywamy chwile, w których niebezpiecznie jest zwracać się do urzędników i policji o ochronę, o po-

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

moc (Głos: Słusznie), bo kto wie, czy nie jest to wydaniem się w ręce czyhających siepaczy.

Wicemarszałek Osiecki: Proszę nie używać takich wyrażań.

P. Barlicki: Pan Marszałek twierdzi, że w Polsce niema siepaczy? Ale powiadam, że rąbek ten uchylił się tylko na stosunki, panujące w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Czy Panowie sądzą, że w innych Ministerstwach, przy innej okazji nie zobaczymy rzeczy analogicznych, a może stokroć gorszych? (Głos: Urzędują dotychczas Gostyńscy). I dlatego uważam, że Rząd, który chce naprawy Rzeczypospolitej, powinien in capite in membris zrewidować to narzędzie, które posiada i bez ceremonij i bez litości obejść się z elementami zgangrenowanymi, albowiem ci, którzy mają być stróżami prawa są gwałtościcielami i jako tacy, są po stokroć większymi przestępcami, niż inni. (Głos: Tak jest).

Jest jedna przyczyna stale działająca, która budzi niepokój i obawy wśród najszerszych mas ludności i sprawia, że te masy są pochopne na wszelkie plotki, na wszelkie głupstwa panów nacjonalistów. Tą przyczyną jest ustawicznie wzrastająca drożyzna. Wszystkiego w kraju jest poddostatkiem, jeno biedak z tych dóbr korzystać nie może, albowiem jest na łasce i nielasce sklepikarzy, którzy, widząc pod tym względem niemoc Rządu, sami przywłaszczają sobie prawo określenia wartości marki. Panowie, co czyni sklepikarz, który jednego dnia ustala jedną cenę, a na drugi dzień wyższą itd. itd., jeśli właśnie nie spełnia tej funkcji, którą państwo spełniać powinno, t. j. nie ustala wartości marki? Powiadacie: marka na giełdach spada. Panowie, ja widziałem takie zjawisko, że marka na giełdach w stosunku do dolarów, funtów szterlingów i franków nie spadała, ale spadała w stosunku do mąki, chleba, soli, naftv itd. i wydaje mi się, że ten spadek marki polskiej na giełdach jest zjawiskiem wtórnym w stosunku do spadku marki polskiej co do towarów w kraju. Naprzód szalone skoki cen, a później spadek marki na giełdach. Państwo musi najpoważniej pomyśleć, aby nareszcie ten miernik — ta marka zatrzymała się w pewnych granicach, albowiem szerokie warstwy ludności łatwo mogą być wyprowadzone z granic cierpliwości, a nie tak nie sprzyja anarchji, jak właśnie ten niepokój, ta troska o jutro, która ludność przeżywa.

Dlaczego dotychczas Rząd nie zgłasza projektów podatków bezpośrednich, któreby z właściwych źródeł wzięły należny Państwu i społeczeństwu grosz na potrzeby Państwa i społeczeństwa? Rząd dotychczas śrubował tylko podatki pośrednie, pogłębiając nędzę mas, nie tykał zaś tych, którzy hojnie sypali groszem, jak panowie obszarnicy podczas akcji wyborczej.

(Marszałek obejmuje przewodnictwo).

Ponoć opodatkowali się na rzecz swoich po-

średników politycznych po kilka tysięcy marek od morgi, a na Państwo płacą bodaj po sto marek i to niechętnie. Należy zajrzeć do kieszeni tych panów, należy stopę podatkową podnieść w tej mierze, by nareszcie Skarb przestał świecić pustkami. Podnoszenie i śrubowanie podatków pośrednich jest tylko pogarszaniem sytuacji i bez tego dosyć groźnej. (Brawa).

Słyszeliśmy nieraz, że wydano zakaz wywozu towarów zagranicę, a jednocześnie wiemy bardzo dobrze, że niemal na każdym punkcie granicznym wagony mąki i mięsa wyjeżdżają zagranicę (P. Diamand: Za pozwoleniami). Co do wywozu jaj, opowiadano mi, że pozwolenie na wywóz jednego wagonu kosztuje — oczywiście w sferach tajemnych — 20 milionów marek i cena tych produktów pierwszej potrzeby reguluje się według tych niesłychanych zysków, które ciągną paskarze, eksportujący towar zagranicę. Jeżeli Rząd wydaje zakaz, niechże ten zakaz będzie bezwzględny, niech każdy kto go złamie, czy to będzie urzędnik mniejszy, czy większy, czy zwykły obywatel, pociągnięty zostanie do odpowiedzialności, jako przestępca państwowy.

Dlaczego się Państwo nie pokusi nareszcie o to, ażeby wyrwać sklepikarzom z rąk faktyczne prawo stanowienia o wartości marki, dlaczego nareszcie nie ustali się cen, których przekraczać nie będzie wolno? I znowu słyszymy skargi — nie mamy aparatu, przy pomocy którego możnaby tę rzecz przeprowadzić. Panowie, Rząd powinien zwrócić się tylko do tych najszerszych warstw konsumentów i oni Wam dostarczą aparatu, potrafią wziąć sklepikarzy paskarskich i hurtowników za łeb.

Następnie, możemy przecie stawiać jakieś bastjony, jakieś tamy temu niesłychanemu rozwydrzeniu paskarstwa, którego świadkami jesteśmy. Czy takimi tamami nie są kooperatywy spożywcze, które bezpośrednio zbliżają wytwórcę z konsumentem? (Oklaski na lewicy). I dlaczego Rząd tak chętnie, tak skwapliwie, mówię zwłaszcza o dawnych rządach, subwencjonował różne spółki akcyjne istniejące i nieistniejące, faktyczne i fikcyjne, a zawsze posiadał węży w kieszeni, gdy chodziło np. o kooperatywy robotnicze? Wszak te kooperatywy dawały rękojmię, że produkt dojdzie do spóżywcy i nie według cen paskarskich, ale według ceny możliwie dla danej chwili najniższej.

Z uznaniem muszę podnieść z oświadczenia p. Prezesa Rady Ministrów ustęp, dotyczący mniejszości narodowych, w którym p. Prezes zapowiada konsekwentną w stosunku do tych mniejszości politykę. Sądzę, że w tej sprawie jest bardzo wiele do zrobienia. Przedewszystkiem wyrównajmy te krzywdy, które wyrządziło nieoświecone i cienne urzędnictwo, znieprawione zasadą szowinistycznego nacjonalizmu, a następnie trzeba nareszcie raz jasno i wyraźnie ustalić program, który da narodowościom, zwłaszcza posiadającym swoje terytorjum, prawo swobodnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Jeśli Rząd będzie o opinię w tej sprawie zapytywał panów nacjonalistów, to ci mu zawsze odpowiedzą negatywnie: autonomia — nie, równouprawnienie — nie, więc cóż u licha? (Głosy na lewicy: Nic). Oczywiście, wedle nich — nie, wedle nich: te narodowości mają być żerowiskiem,

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

na którym mają się tuczyć i karmić nacjonałiści polscy.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć, że uwaga, którą zwrócił p. Prezes Rady Ministrów, na szkołę, zwłaszcza szkołę początkową, może mieć bardzo doniosłe znaczenie, jeśli istotnie zamiary swoje p. Prezes Ministrów zrealizuje. Nic tak nie dopomaga w walce o prawdę, jak światło, jak nauka, jak oświata — i o to dbać musimy. Dlatego najgorzej upominamy się o szkołę, zwłaszcza o szkołę początkową. Niechże nareszcie zniknie ten stan, który nas hańbi wobec narodów cywilizowanych, stan niesłychanego analfabetyzmu, w którym drzemią szerokie masy ludności. Sądźmy, że praca dziesiątka czy kilku dziesiątków lat może całkowicie zmienić fizjognomję i postać narodu polskiego. (Głos: A uniwersytet ukraiński? Wesołość).

Jeżeli Państwo Polskie stanie się organizmem twórczym, organizmem pracy i kultury, natenczas ziści się to, co zaznaczył w exposé swoim p. Prezes Rady Ministrów, — będzie ono stałym czynnikiem pokoju nie tylko na wschodzie, lecz w całej Europie. A pokój jest dzisiaj wolą demokracji polskiej, dobre stosunki z sąsiadami, któreby wykluczały konflikty zbrojne, są nam konieczne potrzebne. Pragniemy żyć w pokoju, pragniemy pracować i jeszcze raz pracować, aby wznieść na ziemiach polskich gmach prawdziwej kultury, gdzie nie będzie czciciel Baala i gdzie brat pozna brata. Jesteśmy za polityką pokoju, jesteśmy za dobrymi stosunkami z mocarstwami ościennymi i dalszemi, za przymierzem z Francją w głębokim rozumieniu, że przymierze to jest czynnikiem pokoju.

W głębokim przeświadczeniu, że oświadczenie p. Prezesa Rady Ministrów stanie się rychło czynem, że p. Prezes każdy wyraz swojego exposé czynem udowodni, pragniemy powiedzieć, iż w swoich usiłowaniach znajdzie w nas poparcie, ale tylko w takim rozumieniu, iżby nareszcie ustał dziki stan anarchji z tej prawej strony (Głos na prawicy: I z lewej by się to przydało), iżby nareszcie ten naród w pokoju i kulturze mógł się skonsolidować.

P. Prezes Ministrów oświadczył, iż Rząd traktował wypadki dni 11 i 16 grudnia z ojcowską dobroćliwością. Panie Prezesie Ministrów, za to mamy pretensję, albowiem w tych wypadkach ujawniła się hydra, której trzeba nareszcie łeb urwać. (Brawa na lewicy).

Marszałek: Głos ma p. poseł Dubanowicz.

P. Dubanowicz:

Wysoka Izbo! Nie mam zamiaru wdawać się w polemikę, zwłaszcza z wywodami poprzedniego mówcy i, ubolewając szczerze nad tem, że trybuna nasza staje się tak często miejscem sporów i prostych wyzwisk, mam zamiar ograniczyć się tylko do oświadczenia, które złożę w imieniu Klubu Chrz. Nar.

Ciężkie finansowe położenie Rzeczypospolitej Polskiej wymaga od stronnictw politycznych

i wszystkich państwowych czynników polskich w danej chwili nietyle wymowy, ile stanowczych decyzji i środków. Środkiem głównym zgodnie z praktyką ustaloną w całym świecie, zgodnie z orędziem Prezydenta Rzeczypospolitej, wreszcie z końcowym zaleceniem odbytej niedawno narady b. Ministrów Skarbu jest w naszym położeniu oparcie rządów państwowych o silną i trwałą większość parlamentarną, która, wykazując wobec zagranicy zdolność państwa do rządzenia się, stworzy podstawę zaufania finansowego na zewnątrz i wewnątrz państwa i umożliwi równowagę budżetową, sanację waluty i uzdrowienie stosunków gospodarczych i finansowych w Państwie.

Wychodząc z tego założenia, oświadczyliśmy niestrudzenie od samego początku trwania obecnego Sejmu zgodnie z dwoma innemi stronnictwami bloku Jedności Narodowej całkowitą naszą gotowość wejścia w każdej chwili w skład trwałej większości polskiej, opartej o wspólny, uzgodniony program praktycznej polityki państwowej. Oświadczenie to ponawiamy i dzisiaj wobec Sejmu i kraju jasno i wyraźnie, oczekując, że głos ten, poparty zdrowym rozsądkiem, weźmie w tej Wysokiej Izbie górę nad waśnią partyjną i klasową, zgubną dla Państwa.

Zdając sobie zarazem z całą ścisłością sprawę z tego, że z uzdrowieniem stosunków politycznych, a tem samem skarbowo-finansowych kraj bez największej szkody długo już czekać nie może, nie możemy wziąć na się odpowiedzialności za dalsze przewlekanie dzieła naprawy, za stan rządów pozaparlamentarnych, który trwa w Polsce od paru ostatnich lat i stanowi główną przyczynę zła.

Czas jakiś ludziliśmy się słabą cprawda nadzieją, że Rząd obecny, jakkolwiek powołany do steru przez zastępującego Prezydenta Rzplitej p. Marszałka Sejmu w charakterze rządu tymczasowego zgodnie z uczynioną mu przez nas propozycją, uzna za swe zadanie osiągnięcie porozumienia między zbliżonemi do siebie stronnictwami na podstawie opracowanego wspólnie programu i tą drogą, przy odpowiedniej swej rekonstrukcji przyczyni się do uzdrowienia stosunków. Niestety, Rząd ten uznając owo zadanie za, jak się wyraził w Izbie p. Prezes Ministrów, „kwadraturę koła“, nie znalazł w sobie dość siły i wpływu do zrealizowania tego celu a przez to okazał, iż nie posiada tej jedynej wartości, któraby go mogła czynić pożądanym dla kraju.

Skład tego Rządu, nie wyjmując męża, który objął tekę Ministra Skarbu, męża znanego powszechnie z wyjątkowej zacności i pracy, ale w tej chwili nieodpowiedniego na tem stanowisku, nie może w kraju ani zagranicą wzbudzić nadziei lepszej przyszłości Polski, choćby na dni najbliższe. Dotychczasowe stronnictwo i niedojrzałe poczynania tego Rządu, jak i oświadczenia jego drażniące i iartzące, bynajmniej nie ułatwiają sprawy.

Nie mogąc tedy brać odpowiedzialności za żaden dzień, tydzień, czy miesiąc, któryby nas oddalał od realnego wejścia na drogę rzeczywistej naprawy stosunków, nie możemy udzielić poparcia temu gabinetowi.

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

Oczekujemy, iż Polskie Stronnictwo Ludowe, które — jak to podniesiono w ciągu niniejszej dyskusji także z lewej strony tej Wysokiej Izby — przez swój brak decyzji utrudniało dotąd utworzenie się zwartej i trwałej większości parlamentarnej polskiej, nie będzie się już może pod naciskiem opinii i położenia kraju ociążało długo ze spełnieniem swego obowiązku.

Od współdziałania w utworzonym przez większość polską silnym gabinecie parlamentarnym nie wykluczamy zgóry nikogo, sądzymy jednak, że jest prościej rzeczą bezpieczeństwa i siły Rzeczypospolitej Polskiej, ażeby rządy jej nie były tworzone bez uwzględnienia przedewszystkiem i w całej pełni tej najistotniejszej i naturalnej podstawy, jaką w ciągu wieków wytworzyła w Polsce wspólność języka, wiary i pochodzenia, wspólność pracy dla Ojczyzny i wspólność cierpień za nią poniesionych. (Oklaski na prawicy).

Marszałek: Głos ma p. Witos.

P. Witos:

Wysoki Sejmie!

Rząd p. Sikorskiego stanął przed tą Izba, ażeby przedstawić swój program naprawy stosunków w Rzeczypospolitej i uzyskać od niej nie tylko aprobatę, ale także pomoc i współpracę. Program ten nie jest zupełny i z naszego stanowiska podnosimy jego braki. Wiemy, że gabinet p. Sikorskiego został powołany do rządów w ciężkiej dla Państwa chwili, że jednak potrafił utrzymać spokój i zabezpieczyć Państwo przed grożącą mu anarchią, o którą było niezawodnie łatwiej, aniżeli to się może dzisiaj zdawać. Gabinet ten nie jest ideałem, do którego się dąży, ale istnieje i musi istnieć tak długo, póki się inny i lepszy nie znajdzie. O ile można wnioskować z dotychczasowych przemówień przedstawicieli stronnictw tej Wysokiej Izby, to większość oświadczy się za przedłożonym programem, dając przez to Rządowi aprobatę do jego wykonania. Do tych stronnictw należy i Polskie Stronnictwo Ludowe, jakkolwiek stoi ono niezachwianie na stanowisku utworzenia rządu parlamentarnego, na jak najszerzych podstawach opartego, uważając to za rzecz naturalną, która wypływa z obowiązków, ciążących na Sejmie, i jest koniecznością państwową. Dla uzyskania podstawy do rokowań między stronnictwami. Klub nasz opracował szczegółowy program, spodziewając się, że tą drogą dojdzie do porozumienia. (Głos: Z kim?). I to powiem. Program ten został ogłoszony i niezawodnie jest wszystkim stronnictwom tej Izby doskonale znany. Mimo to do tej pory żadne ze stronnictw na to nie reagowało. Może być, że obecne położenie i atmosfera wytworzona przez znane przykre wypadki są tego powodem, nie wątpię jednak, że to minie, i dlatego także dziś zwracamy się do stronnictw z wyraźną propozycją programowego współdziałania.

W dyskusji, która się toczyła na ostatnich posiedzeniach Sejmu, mówcy doszukiwali się przyczyn, dla których na tych oto ławach zasiada rząd pozaparlamentarny. P. Prezes Ministrów miał łatwe zadanie odpowiadając słusznie: „Winy szukajcie wśród siebie“. Jeden z moich sąsiadów z ław sejmowych poszedł dalej w umiejscowieniu winy, dając dość przejrzyście do poznania, że wina ta leży w moim stronnictwie. Znalazł on również naśladownictwo w dzisiejszej deklaracji p. Dubanowicza, albowiem p. Dubanowicz aczkolwiek nie w tej formie, powiedział dziś to samo. Są dosyć obojętne dla mnie tak pochwały, jak i zarzuty, albowiem u nas sypie się ich tyle, że był czas do nich się przyzwyczaić. Nie reagowałbym więc i na znany występ p. Thugutta, gdybym nie uważał, że wyjaśnienie sprawy należy się nie tylko Izbie, ale i opinii publicznej, i że może ono się przyczynić do racjonalnego rozwoju stosunków także i w Sejmie.

Wadą poprzedniego Sejmu było to, że przeważała w nim polityka taktyki. Na jedynie słuszną politykę celów może i nie było czasu. Panowie sobie przypomniają, że większości tworzyły się i rozpadały w sposób niejednokrotnie dość dziwny. Panowie sobie również przypomniają, że były takie sytuacje, iż jeśli jedna część Izby kogoś zwalczała, to było to już wystarczającym powodem dla drugiej, aby brać go namiętnie w obronę, a także i naodwrot. Przypomnę chociażby los gabinetu p. Ponikowskiego, który jest może najklasyczniejszym tego przykładem. Tej błędnej metody chcielibyśmy uniknąć w tym Sejmie, a sądzę, że będzie to z pożytkiem dla stronnictw, a także z pożytkiem dla Państwa. Jedyną drogą do tego jest utworzenie się większości nie na podstawie sympatii albo temperamentu, lecz na podłożu wspólnych celów, na podstawie konkretnego i realnego programu. (Głos: Słusznie). Na tę drogę weszło moje stronnictwo i po tej drodze chce iść konsekwentnie.

Jeśli jednak chodzi o ścisłość zarzutów, jeśli chodzi o przeszłość, która nie jest daleko za nami i jest dość wymowną, to niezwykle trudno mi jest pogodzić świeże oświadczenie p. prezesa Thugutta z oświadczeniem, które złożył swego czasu przez wręczenie pewnej rezolucji niektórym stronnictwom, a także i Polskiemu Stronnictwu Ludowemu.

Rezolucja ta brzmi (czyta):

„Uznając potrzebę silnego rządu demokratycznego, niżej podpisane stronnictwa utworzą względną większość sejmową i gotowe są we właściwym momencie podjąć w tym kierunku inicjatywę. W razie niemożności oparcia rządu o bezwzględną większość sejmową należy go oprzeć o większość względną. (Głos: Co to znaczy?) Niżej podpisane stronnictwa oświadczają, że w próbach utworzenia rządu opartego całkowicie lub częściowo na stronnictwach prawicowych, nie wezmą udziału w żadnym wypadku, z wyjątkiem konieczności utworzenia rządu koalicyjnego w chwili najazdu nieprzyjaciela“.

Stanowisko nasze jest znacznie od tego odrębne. Naprzód jest mi ogromnie trudno zrozumieć, jaka droga prowadzi do utworzenia rządu względnej większości, czy dużej mniejszości. Uważam te rzeczy za nierealne. Jeżeli kto chce doprowadzić do

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

czegoś trwałego, to musi szukać także i podstaw trwałych; to samo musi się dziać przy tworzeniu rządu, a wymieniona koncepcja p. Thugutta podstaw trwałych ani realnych nie ma.

Nie możemy stać na stanowisku, że większość w Polsce, większość w Sejmie, na którejby się opierał rząd, może i powinna się tworzyć tylko wtenczas, kiedy nieprzyjaciel jest u bram naszego kraju. I owszem, powinna się tworzyć w wielu wypadkach, a powinno się ją tworzyć może i teraz, i dlatego też, nie chcąc ani schlebiać którejkolwiek stronie, ani też nie chcąc nikomu czynić zarzutów celem uchronienia siebie od nich, chcemy wyczekiwać nie tylko tej chwili, kiedy się to stanie, ale chcemy to zrobić i trwale i realnie, na podstawach przygotowanych. Nie jest to więc brak decyzji, ale jest to decyzja rozważna i decyzja zdrowa, od której nie mamy zamiaru dać się odwieść niczym oskarżeniom, ani niczym złym humorom.

Na rząd ten godzimy się jako na konieczność. Gotowi jesteśmy go poprzeć, uzależniając oczywiście dalsze swoje stanowisko od jego postępowania. Zdajemy sobie z tego sprawę, że ten rząd ma przed sobą ciężkie zadania do spełnienia, nie mogą jednak przypuszczać ani na chwilę, że nie będzie ich spełniał z należytą rozwagą, znajomością rzeczy i odpowiedzialnym przygotowaniem. Jest jednak rzeczą żadaną, że program, chociażby najlepszy, nie ma wartości, jeśli nie zostanie wykonany. Przypominam, że każdy z rządów dotychczasowych, a i mój rząd nie był od tego wolny, przychodził z programem, ale żaden tego programu w całości nie wykonał. Nic więc dziwnego, że w programie wszystkich rządów powtarza się często jedno i to samo.

Tutaj więc zachodzi pytanie znowu: albo ten program jest niewykonalny, albo wina znajduje się po stronie rządu, albo może znajduje się po stronie i tych, którzy nie dali mu dość i czasu i sił na jego wykonanie. (Głos na lewicy: A przez ten czas niszczą Ukraińców). Czekaj Pan jeszcze, bo nikt Pana w tej chwili nie niszczy. (Wesołość).

Oczy wszystkich obywateli Państwa są dzisiaj zwrócone na sprawę Skarbu. Do niepokoju, jakiego ogarnia ludność ze względu na naprężone stosunki międzynarodowe, dołączają się i szalejąca coraz bardziej drożyzna, która uniemożliwia egzystencję olbrzymiej części ludności tak w mieście, jak i na wsi — powtarzam i na wsi, albowiem ta iluzja, na której tyle budowano, ta iluzja, do której niejednokrotnie dopasowywano nawet ustawy, pękła już dawno i wszyscy wiedzą już o tem, że większość olbrzymia ludności wiejskiej jest w tem samym położeniu, co i uboga ludność miejska. Przepaść, jaka się wytworzyła pomiędzy dochodami i wydatkami Skarbu Państwa i stale się pogłębia, musi nie tylko budzić obawy co do naszej przyszłości, ale stoi też jako groźne widmo zbliżającej się katastrofy i Państwa i wielkiej części obywateli. Wszystkie środki naprawy Skarbu, dotąd stosowane, albo okazały się niedostatecznymi, albo zupełnie zawiodły. Doty-

kając tej sprawy, pozwolę sobie postawić twierdzenie, że poprawa nie może nastąpić dopóty, dopóki Rząd nie zdobędzie się na radykalną zmianę postępowania i na niezbędne środki, dające mu możliwość z jednej strony spiesznego napełnienia Skarbu, a z drugiej strony zastosowania koniecznych oszczędności.

Oszczędności te jednak w naszym rozumieniu nie mogą pójść tak daleko, żeby miały zahamować rozwój Państwa, uniemożliwić jego obronę, lub zniszczyć nagromadzone pracą wartości. Nie można bowiem na pastwę losu rzucać milionów obywateli, znoszących dotąd skutki zniszczenia wojennego, mieszkających w norach i rowach wraz ze swoimi rodzinami, ginących bardzo często z chorób i nędzy. Nie można oszczędzać na oświacie, owszem, jak to podniósł w swoim exposé p. Prezes Ministrów i jak podniesiono w przemówieniach niemal wszystkich mówców, oświata jest tą niezbędną dźwigną, która pomoże Państwu w wysokim stopniu w przyszłości, i dlatego na cele oświaty grosza nigdy żałować, ani zmarnować nie można.

Nie można też patrzeć spokojnie na znikające z powierzchni ziemi, z takim mozołem przez lat dziesiątki budowane drogi i mosty, na marniejące prace regulacyjne i meljoracyjne, na wielkich przestrzeniach naszego kraju dawniej wykonane. Marnieć też nie mogą dalej bardzo liczne i dużą wartość posiadające budynki rządowe, często obecnie prawie zupełnie pozbawione opieki. Zakończone też powinny być i prace około budowli o charakterze publicznym, tak ze względu na ich celowość jak i na to, aby uratować materiał w miliardowych wartościach tam nagromadzony, aby dać zarobek duszącej się ludności, jak wreszcie, aby usunąć ślady straszliwej, niczem nieusprawiedliwionej gospodarki przez państwa zaborcze na tem polu prowadzonej.

Oszczędności nie da się także robić, ani na żołnierzach, ani na zabezpieczeniu Państwa. Da się i powinno się robić oszczędności w gospodarce wojskowej. Na ogół oszczędności mogą i powinny być przeprowadzone przy pomocy gruntownej przebudowy aparatu państwowego, koncentracji rozbitych dzisiaj władz i urzędów, usunięcia balastu urzędowego a uposażenia pozostałych urzędników tak, żeby wolni od troski o byt swój i swoich rodzin, mogli cały swój czas poświęcić wyłącznie Państwu.

Mówię Państwu, bo wielu z nich, niestety, służy dziś interesom partyjnym, z wielką szkoda i ludności i urzędów. Partyjność ta ujawnia się coraz silniej, już nie tylko u władz politycznych, które w tem zawsze przodowały, ale i skarbowych i podatkowych, a także i tam, gdzie czyni największe spustoszenie, bo w ostatnich czasach ujawnia się, niestety, i w sądach. (Głosy na lewicy: Tak jest!).

Rozkład podatków i danin przez wiele urzędów skarbowych, chociażby w czasach najnowszych, jest fortytowaniem ludzi zamożnych, obowiązanych i zdolnych do płacenia, a obciążaniem ludzi ubogich, często nędzarzy, co pozbawia Państwo miliardowych dochodów, a sieje rozgoryczenie i poczucie krzywdy i stronnictwo. Rosnąca partyjność w sadownictwie doprowadziła już do tego, że nieraz sedzia nie waha się zaznaczyć, że przynależność do

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

pewnych stronnictw państwowych, powtarzam, państwowych, jest wystarczającym dowodem winy. (Głosy na lewicy: Taki jest sędzia w Uniejowie).

Stanowisko Najwyższego Sądu, choćby w sprawie reformy rolnej, świadczy o tem, że i ta instancja nie jest od tego zła wolna. Wynikiem tego stanowiska jest zahamowanie tej koniecznej dla Państwa reformy, samowola podwładnych organów, zamieszanie pojęć i wyrzucanie ze skarbu Państwa pieniędzy na opłacanie aparatu, któremu się nic robić nie pozwala. To są też powody, dla których musimy się zastrzec stanowczo przeciw teorii p. posła Głabińskiego, jakoby urzędnik miał prawo dowolnego interpretowania ustaw i zarządzeń. (P. Głabiński: Tak nie mówiłem). Bardzo jednak podobnie, na jedno zresztą to wychodzi.

Z oświadczenia p. Prezesa Rady Ministrów dowiedzieliśmy się, że Rząd starać się będzie oprzeć dochody Skarbu na proporcjonalnem obciążeniu podatników. Nie wystarcza to jednak. Stan Skarbu jest tego rodzaju, że sanacja nie może cierpieć zwłoki. Nadzieja pomocy zagranicznej zawiodła, trzeba więc liczyć tylko na samych siebie. Oświadczam to wyraźnie, wbrew temu, co dotąd głoszono, że nie chcemy bronić chłopów od płacenia podatków. I owszem, jesteśmy za tem, ażeby obciążenie na rzecz Państwa objęło wszystkich obywateli, ale również musimy się domagać, ażeby przede wszystkim i w wysokim stopniu nałożyć podatki na tych, którzy są albo szczęśliwymi posiadaczami dawnych fortun, albo dorobili się w Państwie a co gorsza na Państwie Polskiem (Głosy: Tak jest!). Mam tu na myśli znaczne obciążenie tej kategorii podatników bardzo wysokimi podatkami, i to ściąganiem tak długo, jak długo Skarb Państwa będzie tego wymagał. Poza tem przy podatkach i daninach, gdzie tylko będzie możliwe, musi być zastosowana jak najdalejza progresja.

Z zadowoleniem witamy zapowiedź Rządu, dotyczącą zmiany postępowania przy udzielaniu pożyczek wielkiemu przemysłowi. Nie oświadczamy się przeciwko tym pożyczkom, uznajemy samą ich zasadę, musimy się jednak stanowczo zastrzec, ażeby kosztem uboższego państwa wspomaganie niejednokrotnie bogatych ludzi, nie przemysł, albowiem odróżniam tu fabrykantów od przemysłu, i żeby to czynić wtedy, gdy skarbu Państwa na to nie stać.

Zaznaczamy poza tem, że w żadnym stosunku do tamtych pożyczek nie stoją kredyty, udzielane rolnictwu, że te kredyty są wprost znikome, a co najważniejsze, że do drobnego rolnika bardzo rzadko docierały, (P. Dąbski: Obszarnicy po drodze zabierają), a najczęściej nie docierały wcale. Wynikiem tej gospodarki jest katastrofalny brak kredytu na wsi, co uniemożliwia wszelkie inwestycje w rolnictwie, szczególnie w rolnictwie drobnem, co prowadzi je do upadku. Panowie wiedzą chyba o tem, że procent opłacany rocznie a często miesięcznie od kredytu uzyskanego w rozmaitych instytucjach, bardzo często podejrzanych, jest znacznie wyższy ani-

żeli sam kapitał. Jeżeli w tych warunkach rolnik ma prowadzić gospodarstwo, i jeżeli się chce potem wyniki pracy rolnictwa eksploatować w różny sposób, do czego zabierają się obecnie nawet i stronnictwa, to, trzeba spełnić najpierw ten kardynalny obowiązek: nie dawać rolnictwu jałmużny, ale przyjść mu z taką pomocą, z jaką się przychodzi innym. Zaznaczyć tu muszę poza tem, że rolnictwo na ogół nie wiele żądało od Państwa, otrzymało zaś znacznie mniej, a jednak, co stwierdzić trzeba, najwięcej zrobiło w dziedzinie powojennej odbudowy. (Głos na ławach ludowych: Tak jest. P. Dąbski: I to bez żadnej subwencji).

Akceptujemy również zamiar Rządu, oparcia niektórych przedsiębiorstw państwowych na zasadach handlowych i wyłączenia ich z budżetu, stan bowiem taki jak dotychczas ani w interesach Państwa, ani ich samych nie może być dalej cierpiącym.

Krótką i niedość jasną wzmianką o reformie rolnej musi budzić podejrzenie, że Rząd uważa tę wielką i konieczną reformę za kwestję drugorzędą, co nie miało jeszcze miejsca w żadnym programowym przemówieniu dotychczasowych rządów. Muszę zwrócić uwagę, że ta sprawa, jak również i sprawa uporządkowania osadnictwa, są dla nas sprawami pierwszorzędnej znaczenia, których przeprowadzenia domagać się będziemy od tego Rządu i od każdego innego z całą bezwzględnością (Głos: A chliboroby?) Nie rozumiem. (Głos: Niech giną rolnicy bezrolni na Kresach) Ja sądzę, że wszyscy żyć powinni i ja to do żywych mówię.

Bezwzględnie nie cierpi też zwłoki uregulowanie nareszcie, — mówię nareszcie, bo pod tym względem bywały obietnice, które dotychczas spełnione nie zostały, — uregulowanie poborów inwalidów, wdów i sierot po poległych i zaginionych żołnierzach, a więc tych najniezszczęśliwszych z nieszczęśliwych. Dalej, powinniśmy zorganizować należytą opiekę nad emigrantami, poza granice kraju wychodzącymi. Statystyka jest nauką niezwykle pod tym względem pouczającą. Statystyka ta mówi, że w czasach normalnych była konieczność wychodźstwa znacznej części ludności, jako odciążenie. Obecnie zaś, kiedy się stosunki pogorszyły, wychodźstwo zmniejszyło się w sposób niesłychany gdyż ludzie, którzy wychodzą, narażeni są na straty, narażeni są na zawody. Ludzie wychodzący z kraju, często błądzą, bardzo często niszczy im się to, co z sobą wzięli i to, co zarobili. Opieka nie jest dostateczna i pod tym względem musi nastąpić poprawa.

A teraz parę uwag na temat samego Sejmu i stosunków politycznych i społecznych.

Nie jesteśmy wcale nowym tworem w tej Wysokiej Izbie, dlatego też uważałbym za rzecz niewłaściwą, mając program dla każdego dostępny i program wyraźny, określać nasze stanowisko tak co do mniejszości narodowych, jak też i co do żydów. Uważam, że konstytucyjne prawo potraktowało wszystkich jednakowo i prawo to daje wszystkim podstawę do rozwinięcia swej pracy pod każdym względem, że daje im ochronę taką samą, jak innym obywatelom polskim (Głos: Ale nie w praktyce), i że w praktyce również zostało to wykonane. Jeśli są jakiegokolwiek pod tym względem braki

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

(Głos: Duże), to musiałbym powiedzieć, że to nie jest jakaś tendencja Państwa Polskiego jako państwa, bo jeśli chodzi o wskazywane na braki i utyskiwania tak pod adresem administracji politycznej, jak i innych urzędów, to obywatele polscy w innych częściach kraju mieliby do powiedzenia to samo, co i Panowie z mniejszości. I dlatego też z chwila, kiedy nastąpi ta poprawa, a do niej się idzie i o niej się teraz mówi, od nas zależy w wysokim stopniu, od Wysokiej Izby, a także od Panów, aby się to stało, to niezawodnie nie do pewnych tylko części ludności ta naprawa będzie stosowana ale do całości, a więc i do Kresów i do mniejszości narodowych, które tam mieszkają. (Głos w centrum: Słusznie).

Co do innej mniejszości narodowej, którą są w tym wypadku Żydzi, to dla mnie dość niezrozumiałe są ich utyskiwania i żale. Jakkolwiek nie należę do tych, którzyby chcieli występować przeciw nim, to jednak w tym wypadku muszę zaznaczyć, że obywatele Polacy, polskiego pochodzenia, — rodowici Polacy, jeżeli kto chce używać tego terminu, — większych praw i uprawnień od panów tych nie mają, a nie mają się przed kim zagranicą poskarżyć. Czyto spojrzymy w dziedzinę handlu, czy weźmiemy pod uwagę dziedzinę finansową, czy koncesje i uprawnienia (Głos: Tak, tak), czy jakiegokolwiek inne rzeczy, to jednak Panowie sami, sądząc obiektywnie, muszą powiedzieć, że upośledzenie pod tym względem ma miejsce ale po drugiej stronie (Oklaski na prawicy).

Nie więc dziwnego, że Polacy, chcąc jedynie dojść do tego ideału, do któregoście doszli Panowie, chcąc ugruntować swój handel, tworzą kooperatywy. A te kooperatywy nie mają na celu wyparcia ludności żydowskiej, ale mają na celu stworzenie dla ludności polskiej tych samych podstaw, które Panowie posiadacie i na których swoją przyszłość budujecie (P. Hartglas: A „Rozwój”? — Wrzawa. Różne okrzyki). Jeśli Pan się mnie pyta o „Rozwój”, to musi Pan adres zmienić (Wesołość. — P. Hartglas: A ograniczenia prawne? Może Pan opowie o ograniczeniach prawnych?).

Marszałek: (dzwoni). Przywołuję p. Hartgłasa do porządku (P. Hartglas: Panie Marszałku, ja też chcę mieć odpowiedź).

P. Witos: To wszystko będzie w porządku, tylko radzę Panu adres zmienić, a zdaje się, że Pańscy przyjaciele ten adres dobrze znają. (P. Hartglas: Pan za czasów swej prezydentury obiecywał to wszystko. Już Pan zapomniał). Nie jestem prezydentem do tej pory.

Sejm, oparty na najszerszych masach obywateli, jest źródłem prawa, a stał się także źródłem władzy. Od Sejmu tego społeczeństwo oczekuje sprawiedliwych ustaw, uporządkowania stosunków państwowych, podstaw bytu, usunięcia drożyzny, a przede wszystkim usunięcia tej ciągłej niepewności, dręczącej wszystkich obywateli bez wyjątku, jak zmora. Społeczeństwo, a przynajmniej jego olbrzymia większość, uważa jeszcze Sejm za insty-

tucję, od której tego wszystkiego spodziewać się można, a nawet spodziewać się trzeba. To jest w znacznej mierze powodem, że podstawy utrzymania spokoju i porządku w Polsce nie zostały naruszone, mimo tego że wielka część społeczeństwa jest w niezwykłym przykrem położeniu i chociaż niektóre stronnictwa, — nie waham się tego tu powiedzieć, — pracowały wytrwale nad obniżeniem powagi tego Sejmu. Jeżeli kiedykolwiek, to szczególnie w czasie agitacji wyborczej praca ta była dość skuteczna, toteż przyznać trzeba i nie da się zaprzeczyć, że powaga tego Sejmu została już w znacznej mierze obniżona. Jeżeli jednak chce się zatrzymać resztę tej powagi, jeżeli co więcej, chce się tę powagę podnieść, to jest rzeczą całkiem naturalną, że stanie się to wtedy, jeżeli Sejm choćby nie w całości, co powinno mieć miejsce, to jednak w części przynajmniej, spełni swoje zadanie i spełni pokładane w nim nadzieje. Upadnie zaś ona jeszcze bardziej, na to trzeba się przygotować, jeżeli Sejm nie spełni swego prymitywnego obowiązku i nie utworzy rządu parlamentarnego, opartego na znacznej większości Sejmu. (Głos: Z kim?) Będziemy jeszcze mówili o tem z kim. Polityka jest tego rodzaju robotą, że nakazuje trochę cierpliwości. (Wesołość. Głos: Nie każdego chorego stać na cierpliwość). Ja sądzę, że tu są zdrowi ludzie. (Głos: Pod tym względem nie wszyscy). — I ja do zdrowych mówię.

Przed wyborami, co może do pewnego stopnia było dopuszczalne, stronnictwa prowadziły politykę taktyki, a może taktykę dla niej samej. Obecnie jednak przychodzi pora pozytywnego działania — wspominałem też już wcześniej, że jesteśmy do tego gotowi. Każdy jednak wie o tem, że do tej sprawy nie przychodzi się bez trudu, że nie załatwia się jej ani samem pragnieniem, ani frazesem, lecz że ona musi być przygotowana i ugruntowana.

Do współpracy mają obowiązek wszyscy, mają go szczególnie w tej chwili, kiedy nawet i wspólny wysiłek w tych warunkach i przy tych stosunkach może się okazać i za mały i nie wystarczający. Musimy się zgodzić na ofiary nie tylko z teorii i poglądów, ale niektóre stronnictwa będą musiały się zgodzić na ofiary także i z mienia swoich najbliższych.

Wielką przeszkodą w konsolidacji są nasze stosunki polityczne i społeczne. Nie da się zaprzeczyć, że jest w Polsce spora liczba ludzi, nie uznających wcale obecnego jej ustroju i odnoszących się do niego z wyraźną niechęcią, o ile chodzi o ich interesy. Jest to klasa ludzi najwyżej postawionych i bogatych, posiadających olbrzymie obszary ziemi, lasów, kapitały przemysłowe, mających na zawołanie starostów, a czasem i innych przedstawicieli władzy, depcząca przewagą swoją masy ludności wogóle a ludność wiejską w szczególności. Nie da się zaprzeczyć, że ta klasa doprowadziła do rozprężenia stosunków społecznych, do obniżenia już nie tylko powagi władzy i powagi prawa, ale bardzo często i powagi Państwa. Ta klasa niemożliwia marną już i tak egzystencję milionów ludności, mając wszystko niemal w rękę, a kierując się zwykle egoizmem, a bardzo często nawet i zemstą polityczną. Jeżeliby ktokolwiek miał pod tym względem wątpliwości, to może przejść się na wieś, może w każdej dzielnicy, w każdym powiecie, niemal w każdej wsi zapytać się jakiegokolwiek właścia-

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

nina, nie wywrotowo usposobionego, a każdy powie, że w Polsce w dziedzinie tej jeszcze nigdy tak źle nie było, jak obecnie.

Wież idzie w ruinę. Nikt nie jest w stanie ze względu na ceny, jak i na postępowanie tych panów nie tylko pobudować nowego domu, nowej chaty, ale nawet naprawić walącego się budynku. Na gruzach walącej się wsi, na gruzach niszczących miast, bo z nimi dzieje się to samo, rosna bogactwa nielicznych i tak już bogatych jednostek, kosztem tych ubogich, którzy coraz więcej marnieją. W lasach prowadzi się rabunkową gospodarkę. Panowie którzy przejeżdżacie koleją tylko i z niej obserwujecie stan tej gospodarki, zdaje się, nie znacie jej prawdziwego obrazu. Niechże więc Panowie zajrzą głębiej, a zobaczą same pnie i zgliszcza, zgliszcza i pnie, zobaczą tę gospodarkę, która prowadzi do ruiny, tę gospodarkę, która ruiną się skończy, ruiną nie tylko samych właścicieli, bo oni zabezpieczają się gdzieindziej i w inny sposób, ale skończy się ruiną większej części ludności, ruiną, która nie pomoże, ale zaszkodzi Państwu.

Nie chciałbym się wdawać w szczegóły, lecz dodać tu muszę, że za przykładem pewnych organów Ministerstwa Rolnictwa, które również pod tym względem nie jest doskonałością, wyrubowuje się ceny drzewa w sposób niesłychany i doprowadza się do zupełnie bezkarnych eksploatacji. Nie wiem, czy z pozwoleniem czy bez niego, wywozi się drzewo za granicę, ogalać się zeń całe połacie kraju, nie mając nadziei, ażeby ten stan za kilkanaście lat można było poprawić.

Ten sposób postępowania musi się przyczynić w dużej mierze do zmniejszenia wiary społeczeństwa w sprawiedliwość, musi się przyczynić do obniżenia wiary u ludności w przyszłość a także i wiary ludności w Państwo. Może to są rzeczy przykre, są one jednak prawdziwe i daleko lepiej będzie o nich mówić, aby poczynić próby ich naprawienia, aniżeli je taić i to po to tylko chyba, żeby potem przyszyła katastrofa.

Ale, proszę Panów, jest druga strona medalu; wiemy o tem doskonale, że klasa ta i ci ludzie bardzo skwapliwie wyciągają ręce po fundusze tego uboższego Państwa, do którego skarbu prawie nic nie włożyli. Gdyby kto chciał zadać kłam moim słowom i twierdzeniom, niech zajrzy do spisu tych, którzy zalegają z niezapłaconą daniną i zobaczy, kto tam dotąd pozostał zaległym, i kto nie zapłacił. Niech zajrzą do biur inspektorów podatkowych, a dowiedzą się, że znowu nie kto inny, ale właśnie ludzie z tej sfery, aczkolwiek byli protegowani i forytowani już przy wymiarze podatków, to jednak i dalej jeszcze krzywdzą Skarb w wysokim stopniu, zapłacili bowiem Państwu ale tylko rekursem, pomnażając tylko pracę i doprowadzając do tego, aby Skarb był pusty. Jeżeli kto się chce przekonać, wystarczy pierwszy lepszy inspektorat podatkowy, aby to zobaczyć.

Jeżeli kto się zapyta, z kim się ma tworzyć rząd i z kim się ma prowadzić gospodarkę państwo-

wa, to odpowiem: z każdym, który pisze się na ten program, z każdym, który chce to zło usunąć. (Brawa na lewicy). Jeżeli znajdą się tacy, którzy na to pójdą, jeżeli więc dojrzała myśl i przekonanie, że w Polsce nadeszła chwila, aby to uczynić, to znajdą w nas zawsze chętnych. Nie będziemy robić prób, ani podjazdowych wycieczek, ale pójdziemy zupełnie prosto i otwarcie do zrealizowania tego programu. (Oklaski na ławach ludowych).

Panowie jednak rozumieją, że nie może istnieć z jednej strony Polska, która ma urządzenie postępowe, szczególnie w naczelnych instytucjach, wyprzedzające nawet nieraz urzędnictwa demokratycznych państw Zachodu, a z drugiej strony stosunki społeczne, będące pozostałością XVII czy XVIII wieku. Jest to ogień i woda, które, gdy się ze sobą stykają, wywołują i wywoływać będą burze (Głos: I pioruny), bo nie mogą niczego innego wywoływać. Te stosunki anormalne muszą być usunięte. To więc musi się zmienić: Albo ustrój Państwa trzeba by dopasować do interesów tej klasy, do czego dopuścić nie można, albo trzeba interesy tej klasy podporządkować interesowi Państwa. Im prędzej to się stanie, tem lepiej będzie dla Państwa, a także dla tej klasy, do której nienawiść u ludności doszła już do najdalszych granic. Mówiąc to, nie chcemy być ani czynnikiem rozkładu, ani nie chcemy szerzyć anarchji, nie chcemy rzucać gróźb, zwracamy natomiast uwagę na zło i jego źródło po to, aby one zostały usunięte.

Współpracy na terenie sejmowym i na terenie rządu podejmiemy się z tymi, którzy się zgodzą szczerze i otwarcie na podstawy programu, którego najważniejszym celem będzie interes państwa, a równocześnie zabezpieczenie bytu szerokich mas ludności.

Nie mógłbym zakończyć swego przemówienia, gdybym nie dotknął sprawy ciężkiej i bolesnej, jaką jest sprawa naszych Kresów i naszego pasa neutralnego. Wagę przynależności tych ziem do Państwa Polskiego uznają wszyscy, a jeśli uznają ich znaczenie, to niezawodnie muszą wyciągnąć z tego i odpowiednie konsekwencje. Nadmieniałem już poprzednio, że nie możemy traktować inaczej jednych połaci państwa a inaczej drugich. Ale te połacie kraju, które stanowią mur obronny Państwa, muszą być nieraz większą opieką otaczane niż środek Państwa, niż te okolice, które nie uległy takiemu zniszczeniu wojennemu... (Różne okrzyki). Kilku z Panów mówi naraz, a ja tylko jeden słucham, więc nie wiem o co chodzi. (Głos: Ordynacja wyborcza!).

Nie chciałbym odchodzić od tematu, ale jeżeli Panowie potrącają o ordynację wyborczą, to ja także należę do tych, którzy mają jej wiele do zarzucenia, i gdyby przyszło dziś ją robić, to niezawodnie by ona inaczej wyglądała. (Głos: Nie poszła nauka w las! Głos: Nie udało się!). Na jedno tylko zwróć uwagę Panów, których to rozweseliło, że zmiana tej ustawy na gorsze jest ich dziełem i z chwilą, kiedyby przyszła poprawa, to Państwo musiałoby ją bardziej do swoich interesów dostosować (Brawa. Głos: Rezultat mielibyście Panowie jeszcze gorszy). Ja sądzę, że Pan ostałby się i wtedy, zresztą Pan nie wie, co ja mam na myśli, bo jeżeli mówię o interesie państwowym, to zdaje się, że ten interes i Pa-
na dotyczy.

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

Jeżeli więc gdziekolwiek, jest wiele do zrobienia i do naprawy, to przedewszystkiem tam na Kre-sach i naprawą, jeżeli nie gdzieindziej to tam musi się zacząć. To, co się dotąd tam robi, jest tymczasowością, tymczasowością na każdym polu. Tymczasowość zaś jest czemś najgorszem, musi się z nią skończyć i przypuszczać a nawet spodziewać się tego należy, że rząd obecny nie tylko zwróci baczną uwagę na nienormalne stosunki, jakie się tam wytworzyły i panują, ale doprowadzi też do ich uporządkowania i to do uporządkowania w każdej dziedzinie. (Głos na lewicy: Tak, chodzi o spolonizowanie ukraiństwa!). Zdaje mi się, że to Panu tak bardzo nie grozi, tem więcej, że jeśli tego nie zrobiono się przez lat sto, to i teraz nie stanie się tak prędko.

Niezwykle przykry jest stan, w jakim znajduje się tzw. pas neutralny, i jakkolwiek tu w grę wchodzi zagadnienia międzynarodowe, które będzie dość ciężko przeciąć za jednym zamachem, to jednakowoż stosunki te trwać nadal nie mogą i dlatego musimy zwrócić się do Rządu z apelem, a nawet z żądaniem, ażeby drogą, jaka mu pozostała, drogą pokoju tę sprawę nareszcie uregulował.

Wiemy o tem bardzo dobrze, że wszystkie oferty pod adresem Rządu, że wszystkie żądania i wszystkie wymagania mogą być spełnione jedynie tylko wtenczas, a może i do pewnej miary, kiedy Rząd nie tylko je przyjmie do wiadomości, ale znajdzie także należyte poparcie i pomoc w ich wykonaniu. My tego poparcia mu nie odmówimy. Sądząc więc, że Rząd nie tylko się podejmie wykonania tego programu, ale go także i przeprowadzi, oświadczamy się za udzieleniem mu votum zaufania i przyjęciem jego deklaracji do zatwierdzającej wiadomości. (Brawa w centrum i na lewicy).

Marszałek: Głos ma poseł Thon.

P. Thon:

Wysoka Izbo! Rząd, który nie z roli, ani z soli, ale z tego co boli wyrósł — oto Rząd p. Sikorskiego. Rząd p. Sikorskiego nie powstał tak, że się szukało wśród najwytrawniejszych polityków, najwytrawniejszego, wśród najdzielniejszych administratorów Państwa, najdzielniejszego, i znalazło się pana generała Sikorskiego. Ale to się stało w ten sposób, że Państwo było w niesłychanie ciężkiej potrzebie, że p. Marszałek, który na mocy postanowień Konstytucji, nagle objął władzę Prezydenta Republiki, widział przed sobą grożące niebezpieczeństwo, widział i rozwydrzenie tak straszne, że już zaczęło nadgryzać same podstawy Państwa i wówczas Marszałek mógł i musiał sobie powiedzieć, że tu trzeba znaleźć — że tak powiem — symbol siły. I dlatego jego spojrzenie padło na generała, i rzekłbym, że lampy asy generałskie były pierwszym, a bodaj rozstrzygającym, poleceniem dla zamianowania p. generała Sikorskiego na szefa Rządu. (Wesołość).

(*Wicemarszałek Gdyk obejmuje przewodnictwo.*)

I niewątpliwie dobrze się stało, niewątpliwie wrażenie było takie, jakiego się spodziewano, jakiego się w szczególności spodziewał słusznie p. Marszałek, ówczesny Prezydent Republiki. (P. Dąbski: Pan mówi jak prawica). Bo te elementy rozwydrzone i zdziczałe, które umieją łowić ryby w mętnej wodzie, nie odznaczają się zbyt dużą odwagą cywilną i przed mocą truchleją. (Oklański). A p. gen. Sikorski, jako Premier okazał silną pięść, zrobił porządek, spacyfikował kraj, a na wszelki wypadek nie dopuścił, ażeby się rzeczywiście wszystko rozluźniło, jak to się w owej chwili zdawało i groziło. Z początku — takie było ogólne wrażenie — zdawało się jednak, że to jest Rząd tymczasowy, prowizoryczny, który ma coś doraźnie zrobić, ażeby uratować Rzeczpospolitą przed zamachem, przed zagładą; ale później — myślano dalej — kiedy się ustala stosunki, zacznie się szukać rządu takiego, którego szef miałby wyraźną fizjonomję polityczną.

Tak się jednak nie stało. Czynniki miarodajne zadecydowały inaczej, i oto przed nami stanął p. premier Sikorski ze swoim oświadczeniem. Muszę powiedzieć, że tego oświadczenia Rządu tym razem oczekiwano z niesłychanym napięciem, właśnie dlatego, że obecny p. Premier nie ma przeszłości politycznej, a chciał mieć przyszłość polityczną. Kiedy przychodzi tutaj polityk znany, to mniej więcej się wie, co powie, i mało się zwraca uwagi na mniej lub więcej ładne, lepiej czy gorzej wystylizowane komunały, jakie bywają wypowiedziane w exposé... Inaczej w wypadku p. Sikorskiego — nie można sądzić go według czynów, ale według słów, a zatem na tych słowach dużo zależy. Poza tem rozgłaszano już poprzednio, że p. Prezes Rady Ministrów ma zamiar wygłosić exposé nie tuzinkowe, nie byle jakie, ale rzeczywiście chce rozwinąć i roztoczyć przed Wysoką Izbą cały wielki program.

I oto stanął p. Prezes Rady Ministrów przed nami i wygłosił swoje exposé. Nabral odrazu tyle tchu, jakby miał sobie urządzić rządy, przynajmniej na jedno pokolenie. (Wesołość). Dlatego też p. Prezes Rady Ministrów nie weźmie nam za złe, jeżeli my jego exposé poddamy nieco dokładniejszej analizie, niż to się zwykle dzieje. Muszę z góry zaznaczyć, że oświadczenie p. Premiera miało bezsprzecznie jasne punkty. Ja nie zaliczam do tych jasnych punktów wszystkich ustępów, w których jest mowa o naprawie Skarbu. Takie rzeczy nie mogą się doskonale udawać, to jest rzecz prosta, bo idzie o przedmiot bardzo suchy, o materię, która niełatwo się nagina do teoretycznego ujęcia. O tych rzeczach będziemy mieli czas mówić, gdy stanie przed nami p. Minister Skarbu i ujmie wszystko w cyfry i przedstawi realne projekty, wtedy będziemy dopiero wiedzieli, co te wszystkie słowa mają znaczyć.

Natomiast uważam za rzecz bardzo ważną, za punkt bardzo jasny, że p. Premier mówił — niemal rzekłbym — z żołnierską szczerością o administracji państwowej. Ci koledzy, którzy tu od czterech lat siedzą, a teraz piąty rok rozpoczynają, pamiętają doskonale, że niemal nie było posiedzenia, na którymby nie były wytoczane skargi ze wszystkich stron na administrację państwową. Była chwila,

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

kiedy nas, skarżących się i narzekających na złą administrację — zagłuszono, kiedy uważano, że wytaczanie podobnych żalów nie jest patriotycznym postępowaniem, nieraz nazywano to wprost nawet szkoleniem, i ja sam nieraz słyszałem z ław niektórych takie wykrzykniki: „Szkaluje Pan urzędnika polskiego“. Tak, to się bardzo często słyszało. Jest dla nas pociechą bardzo smutną, że się skargi coraz bardziej rozpowszechniały, i że dziś są stałym tematem rozpraw niemal wszystkich stronnictw. Istotnie niema co mówić, niema u nas sprężystej administracji, niema jej nawet w tych rozmiarach, w jakich dziś, po czterech latach istnienia Państwa Polskiego, już być powinno. A pochodzi to stąd, że u nas urzędnik nie myśli o całości Rzeczypospolitej. Ja jestem ostatnim, któryby chciał ukrócić i uszczuplić prawa obywatelskie jakiegokolwiek urzędnika, ale uważam, że jedną podstawę każdy urzędnik mieć musi, mianowicie Konstytucję. Tylko nie konstytucję, jaką on sam sobie wymyśli, a tę Konstytucję, która w tej Wysokiej Izbie została uchwalona. (Głosy: Słusznie). A tymczasem u nas jak się dzieje? Minister najmniej ma do gadania, a każdy wojewoda, każdy starosta i niemal każdy woźny robi swoją konstytucję i rozwiązuje najzawilsze zagadnienia państwowe na swoją modłę, według własnego widzimisie. Dlatego to było czynem znakomitym, godnym wszelkiego uznania, że p. Premier postawił rzecz jasno, szczerze i rzetelnie i powiedział: należy coś robić nie tylko miotła, ale reka, woła i t. d. Oby tak było.

Ale, proszę Panów, jabym śmiało się zapytał p. Prezesa Rady Ministrów, czy on uważa, że dobrze prowadził, a raczej wprowadza administrację na dobre tory, jeżeli wygłasza takie ustępy, jakim był ustęp o Żydach? (Poruszenie). Proszę Panów, ja nie wiem, jak inni to odczuwali, ale na mnie ten ustęp i to zacięcie, z jakim p. Premier go wygłosił, zrobiło wrażenie, jak gdyby skandował heksametry, ale nie swoje. (Brawo). I ja się rozejrzałem, czy w jakiejś budce nie siedzi sufler, który mu to podpowiada. (Brawo). Bo, proszę Panów, p. Premier jakby nieswoim głosem (Wesołość) to deklamował, tak wyrecytował, jakby miał jakieś ciężkie zadanie spełnić.

Proszę Panów, warto jednak przywrócić się tym zdaniom. A zatem p. Prezes Rady Ministrów stwierdza przede wszystkim z akcentowaniem nieco za silnie dobrowolność nadawania przez Polskę praw Żydom. Ja powiadam — takie akcentowanie jest albo zbyt ciche, albo szkodliwe. Jest zbyt ciche, bo nikt tego nie zaprzeczał, nikt nie zakwestjonował dobrowolności i nikt nie zakwestjonował suwerenności woli Państwa Polskiego. A jeśli to miało co innego oznaczać, jeśli to miało być jakaś aluzja do zagranicy, to bodajże musiałbym uważać tę wycieczkę za mocno szkodliwą, bo przecież ktoś mógłby myśleć, że p. Premier chce zaznaczyć, iż traktaty międzynarodowe, ratyfikowane w Wysokim Sejmie, nie są naszą ustawą.

(Przewodnictwo obejmuje wicemarszałek Gdyk).

Ale zostawmy to małe wykolejenie, a przejdźmy do ważniejszego wykolejenia. Powiedział p. Prezes Rady Ministrów do nas: Polska nadała Żydom prawa. Niech p. Prezes Rady Ministrów będzie łaskaw przyjąć do wiadomości, że kiedy Polska nadawała te prawa, to znaczy kiedy Polska tworzyła Konstytucję, to Jego tutaj w Sejmie nie było, ale ja byłem w tym Sejmie i tę Konstytucję razem z Wami uchwalałem. (P. Dębski: Ale on był na froncie i Polskę budował). Ależ, Panie Kolego, niech się Pan nie unosi, bo ja przez to nie chcę wcale powiedzieć, że p. generał Sikorski powinien był siedzieć w Sejmie, tylko powiadam, że nie mogę dopuścić do tego, by twierdzono, że Polska nam nadała prawa. Myśmy sobie je nadawali, bo Polska sobie nadała te prawa, Polska sobie nadała Konstytucję, a my do tej Polski należymy (Brawa na lewicy), gdyż my jesteśmy integralną częścią tej Polski. (Brawa i oklaski) Niech nam nikt nie mówi: Ja jestem dawcą, a tyś jest obdarzonym! My tu sobie wzajemnie wszystko dajemy i wzajemnie wszystko od siebie bierzemy. Jedna jest Polska, nie można dzielić, niema „my i wy“, niema „oni i tamci“. Jedne Państwo!

Proszę Panów, powiada tedy p. Prezydent — co się moim zdaniem nie da nawet teoretycznie utrzymać, a praktycznie, to zakrawa wprost na obniżenie trzech milionów obywateli. — (Głos: On jest nielojalny. P. Kirszbraun: Pan daje świadectwo lojalności) i deklamuje mniej więcej co następuje: Żydzi nieraz zamieniali, — niby nie mówią Żydzi, tylko używa impersonale „zamieniano“ — zbyt często obronę własnych uprawnionych interesów własnych praw, na żądania przywilejów. Śmiem p. Prezydentowi Ministrów przedstawić kilka próbek tych żądań przywilejów i będę mu niezmiernie wdzięczny, jeśli zechce łaskawie mnie później, w Sejmie, czy w inny sposób, jaki mu będzie dogadzał, powiedzieć w każdym poszczególnym przypadku, czy to jest prawo, czy też przywilej? Oto naprzykład jeśli żądamy bezpieczeństwa życia i mienia obywateli żydowskich, — czy to jest prawo czy przywilej? (Głos: Prawo!) To bezpieczeństwo my mieć musimy, a nie mamy go. (Wrzawa. Różne okrzyki). My go nie mamy, bo się nas wyrzuca z kolei i atakuje w tramwajach, my go nie mamy, bo Poznań mówi, że tam dla Żydów niema miejsca. A w Katowicach co się dzieje? Pytam się, czy to jest prawo, czy przywilej, jeśli obywatel powiada: ja chcę mieć wolność przybywania i przebywania wszędzie, na całym obszarze Rzeczypospolitej? (Wrzawa. Okrzyki: Wasza wina!). Pytam się, czy to jest prawo, czy przywilej, jeśli my prosimy, ażeby Rząd wreszcie przeprowadził już równouprawnienie, chociażby na papierze narazie. A Panom przecież jest wiadomo, że jest szereg, mniejsza o to wielkich czy małych, ograniczeń prawnych. One istnieją i każdy może się na nie powołać i powiedzieć, że to jest ustawa obowiązująca, chociaż to stoi w sprzeczności z ustawą konstytucyjną. P. Prezes Rady Ministrów miał już możliwość oddania Sejmowi do rozpatrywania projektu ustawy, znoszącej te ograniczenia, ale tego dotychczas nie zrobił. Prawo czy przywilej, proszę Panów? Ustawa konstytucyjna powiada, że mamy prawo pielęgnowania swojego języka, mamy prawo do szkół własnych,

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalsza dyskusja).

a tymczasem każda świecka szkoła żydowska, albo też szkoły religijno-ludowe, jakich pragną ortodoksi, prowadzi homeryckie boje o swoją egzystencję, a te boje kończą się przeważnie, w 80 proc., klęską, bo się szkół nie zatwierdza, bo każdy kurator, każdy inspektor wyszukuje setki szykan, ażeby do tego uruchomienia i prowadzenia szkoły nie dopuścić. Ja się pytam, czy to jest prawo, czy przywilej? My się domagamy, żeby gminy żydowskie mogły być tak zorganizowane, ażeby miały szerszy zakres działania, oczywiście w obrębie tych interesów, które nas dotyczą, aby te gminy miały możność zrzeszenia się, co nam przecież jest konstytucyjnie zagwarantowane. Ja się pytam p. Premjera, czy On uważa to za prawo, czy przywilej? (P. Dębski: To jest przywilej, tego Konstytucja nie przewiduje). Ależ to chyba nie jest przywilejem, bo zupełnie nie wkracza w prawno-państwowy zakres działania, a pozostaje w ramach należnego nam samorządu.

Ale, proszę Panów, jeżeli tak się mówi ogólnikowo: „obrona prawa“ i „żądanie przywilejów“, to ja mam wrażenie, że się przez to — p. Premier będzie łaskaw mi wybaczyć, że użyje słowa może zbyt twardego, ono nie odnosi się osobiście do niego, — ja uważam, że tem się demoralizuje administrację. Bo teraz, jeżeli urzędnik coś złego zrobi, to wprawdzie nieraz cynicznie mówi: ja tak chcę, mnie się tak podoba, ale najczęściej szuka przynajmniej pozorów prawa. Jeżeli, przypuśćmy, jakiś starosta wsadzi nam na kark komisarzy rządowych w kahałach, gminach żydowskich, jakieś indywidua z pod ciemnej gwiazdy, (Głos na prawicy: Anusza. Wesołość), które są znienawidzone nie tylko przez większość, ale przez całą gminę, bo on chce mieć swojego sługusa, a my do niego przychodzimy z zażaleniem, to on czasami jest dość cyniczny i powiada: „ja tak chcę“, czasami jednak się wstydi i tłumaczy, a może nawet, choć rzadko, się poprawia. Ale teraz, kiedy z tej wysokiej trybuny słyszy z ust swego szefa, że są pewne różnice, że są takie cudowne nuanse: prawa i przywileje, to on odtąd będzie nazywał przywilejem to, co my prawem nazywamy i co istotnie jest prawem, bo gmina żydowska jest naszą domeną, a nie domeną starościańskiej samowoli.

Wysoki Sejmie! p. Prezes Rady Ministrów użył zwrotu, który nas zabolął. Mówił mianowicie w związku z nami, o jakiejś międzynarodowej prasie, która pochopnie (P. Grünbaum: Zbyt pochopnie) nazywa panującą u nas równość — uciskiem. Byłbym ciekaw rozmowy, jakaby się rozwinęła między posłem obcego mocarstwa a p. Prezesem Rady Ministrów na temat prasy międzynarodowej: ów poseł zagadnąłby p. Premjera: Przepraszam, czy to p. Prezydent nie nazwał czasem naszej narodowej prasy międzynarodową, bo w naszym państwie istnieje jak w pańskim państwie tylko narodowa prasa. Zdaje się, że p. Prezes Rady Ministrów nie znalazłby odpowiedzi na to pytanie. Jeżeli p. Prezes Rady Ministrów nam przypisuje tak szaloną władzę

nad wielką prasą, bo chyba tylko tę mógł nazwać międzynarodową, oczywiście staram się gwałtownie doszukać się sensu w tem słowie: gdybyśmy mieli na tę prasę decydujący wpływ, to ja znam wielu wielkich polityków polskich, którzyby się przed nami korzyli, jak się korzą przed każdą władzą, byle nie swoją. My tego olbrzymiego wpływu faktycznie nie mamy. Na wszelki wypadek chcę oświadczyć p. Prezesowi Rady Ministrów: jeżeli on rzeczywiście myśli — a dało się wyczuć, że on istotnie tak myśli, że my odpowiadamy za szkalowanie Polski przez prasę światową, to my to uważamy za srodcze krzywdzące nas podejrzenie. Tak nie jest. My nie mamy prasy światowej do dyspozycji, a gdybyśmy ją mieli, tobyśmy się nią na szkodę Polski nie posługiwali.

P. Prezes Rady Ministrów dochodzi ostatecznie do takiej dziwnej trochę konkluzji. Powiada p. Prezes Rady Ministrów w ciągłym związku z tym ustępem, ze wzmianką o Żydach, że nie wszyscy obywatela zrozumieli dotychczas, iż niema praw bez obowiązków. Przypomnę p. Prezesowi jeszcze małe zdarzenie. P. Prezes Rady Ministrów był wtedy Szefem Sztabu Generalnego, a jego szefem był p. Minister Wojny, p. generał Sosnkowski. Dzisiaj p. generał Sikorski jest szefem p. Sosnkowskiego i mógłby go pociągnąć do odpowiedzialności. Gdy była inwazja bolszewicka, to nasza młodzież, a w szczególności nasza kształcąca się młodzież, garnęła się tłumnie do szeregów. (Wrzawa, śmiech, głosy: Do Gdańska uciekała i na Śląsk). Panowie, ja rozumiem ten wybuch wesołości i nie biorę go za złe, owszem bawcie się, bo wtedy jednak zrobiliście ładny kawał, kiedy wzięliście kilkanaście tysięcy młodzieńców żydowskich, a wśród nich 80% ochotników i zamknęliście ich w Jabłonie, internowaliście jakby zbrodniarzy tych, którzy chcieli służyć ojczyźnie. Ja rozumiem dlaczego to zrobiliście (P. Anusz: Bo walczyliśmy wówczas o Mińsk i Wilno, które Grünbaum oddawał bolszewikom), gdyż obawialiście się, aby nie stworzyć tego faktu dokonanego, że świat byłby widział tę olbrzymią masę młodzieży żydowskiej krwawiącą na froncie. Topy wam było popsuło szyki i dlatego woleliście widzieć ich w Jabłonie. Oto jedna próbka, co znaczy dysonans między prawem i obowiązkiem. Wysoki Sejm pojmie, że takie postępowanie jest dla nas obelgą i krzywdą szaloną i niczem nieusprawiedliwioną. My nad taką przestrogą — bo i ten ton mentorski był nieco za wyniosły — nie możemy przejść do porządku dziennego. (Głos: Ale źle Panom u nas nie jest).

Proszę Panów, nie wiem właśnie pod czym adresem, — boję się omylić w adresie, a p. Prezydent Witos nie chciałby mi go wskazać, a adresat sam się zgłosi, jabym się zapytał Panów tak zupełnie naiwnie: (Wesołość. P. Dębski: W to nie uwierzmy p. Doktorze). Czy to jest tak naturalnie, to co się u nas dzieje? Mamy jednak bodaj z najżyźniejszych, najcudowniejszych kawałów ziemi na kuli ziemskiej, mamy nieomal zupełną samostarczalność we wszystkim (Głos na prawicy: Zwłaszcza Żydów), co jest dla życia ludzkiego potrzebne. Mamy państwo uspokojone, granicę — z małemi wyjątkami, które także

**Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów
(dalsza dyskusja).
Wnioski nagłe pp. Wędziagolskiego, Lubarskiego,
Prystupy.**

niewielkie znaczenie mają, — ustalone, znikąd nam nic nie grozi, niema obawy, ażeby jakieś większe zakłócenia nam groziły (Głos: Trocki), a przytem drożyzna u nas z dnia na dzień rośnie, a marka do nicości spada. (Wesołość). Czy Panowie z tego zdajecie sobie sprawę, że musi być gdzieś jakaś przyczyna, że musi być w tem państwie duńskiem coś w nieporządku. (P. Witos: Ja zaraz adres powiem). Jeżeli nie wierzycie, Panowie, w moją naiwność, jak kolega Dębski mówi, to bym chciał przejść trochę do mądrości i wskazać, co właśnie u nas nie jest w porządku, gdzie jest główna przyczyna niedomagania.

Oto, Panowie, jest nasze nieszczęście, że duży odłam, — nie tak duży jak Panowie w siebie i w świat wmawiacie, ale jednak dość duży, jak na takie nieszczęście — skonstruował sobie teorię, no, oczywiście nawskroś sofistyczną, niemożliwą, — nie chce tu używać innego słowa, nieparlamentarnego, istotnie teorię niemożliwą, że Państwo Polskie musi być zbudowane nie przez pełnych 100% obywateli, ale tylko przez sześćdziesiąt parę procent; a całą resztę, to się lekkim sercem wyrzuca poza nawias. Świat to słyszy i patrzy i widzi ten hurra-patrijotyzm, który mu przypomina czasy najsmutniejsze — Hohenzollernów. I patrzy się na to i zaczyna wątpić, czy tu się nie robi czegoś takiego, co się robiło ongiś w Niemczech, kiedy tam panowali wszechniemcy. Jeden z największych patrijotów polskich, zresztą rdzenny Polak, powiedział mi onegdaj: Wszechniemcy zniszczyli Niemcy, wszechpolacy zniszczą nam Polskę. Tak, Panowie, jeśli myślicie, że można wyrzucić poza nawias państwa taką moc obywateli, to się mylicie. To się Wam z pewnością nie uda, ale jedno może się Wam udać, może się Wam udać jątrzenie i może się Wam udać wywoływanie zamętu, a tem samem obniżenie prestiżu Państwa, siły odpornej Państwa i siły budowniczej Państwa. To nie jest zjawiskiem obojętnem, że jedna część Sejmu sobie podobne teorie wymyśliła, że są sprawy państwowe, w których posłowie nie polskiej narodowości nie mają głosu decydującego. Konstytucja nic o tem nie wie, Konstytucja zna tylko obywateli, a tu się głosi, że o całości Państwa rozstrzygać powinni tylko obywatele należący do panującego narodu, któremu zresztą nikt na Bożym świecie nie odmawia włodarstwa tego państwa. Według teorii Panów, poseł żydowski ma wprowadzić prawo wotować, kiedy idzie przypuścićmy o wydanie jakiegoś postu sądowi, ale nie ma prawa głosuwać, kiedy chodzi o wybór Prezydenta. (Głos: Owszem ma prawo). A jeżeli ten Prezydent będzie wybrany naszymi głosami, to go nazywają „żydowskim prezydentem“ i naturalnie w myśl Waszej teorii i Waszej ideologii „żydowski prezydent“ powinien być zabity, bo „nie zabijaj“ nie odnosi się widocznie w Waszym dekalogu do „żydowskich prezydentów“. (Protesty).

(Marszałek obejmuje przewodnictwo).

Proszę Panów, muszę Panom powiedzieć: gdyby ta sprawa nie była tak krwawo poważna, gdyby ona nie była tak niesłychanie smutną i bolesną, to by można było kpić sobie i z tych teorii i z tych teoretyków. Ale, niestety, to nie jest tylko ich kompromitacja teoretyczna, czy praktyczna, ale to jest kompromitacja dla istoty i całości Państwa, a tu nie można kpić, tu trzeba srodze ubolewać.

Chcę Panom jeszcze powiedzieć, że jeśli Panowie myślicie, że tak łatwo Wam pójdzie, że my się dany wyrzucić poza nawias, to Panowie doznacie wielkiego rozczarowania. My jesteśmy tutaj na mocy mandatu... (Głosy na prawicy: Międzynarodowego). Jeśli Pan to uważa za dobry dowcip, habeas tibi, to niech się Pan nim ucieszy. Życzyłbym Panu, ażeby Pan coś mądrzejszego wymyślił. (Wesołość na sali). My tutaj jesteśmy na mocy mandatu, udzielonego nam przez milion obywateli dorosłych i do upadłego będziemy bronili praw, a nie przywilejów, tych mas, które nas tutaj posłały, czy się to Panom będzie podobało, czy też nie. Wy, Panowie z prawicy, róbcie sobie nareszcie co chcecie, i co się Wam żywnie podoba. Ale od p. Prezesa Rady Ministrów musimy stanowczo się domagać, ażeby on nie uznał takich teorii i nie wygłaszał mentor-skich przestróg dla dorosłych ludzi, dla posłów, którzy o te przestrógi nie proszą, ich nie potrzebują, ani nie przyjmują. Muszę Panom powiedzieć — i na tem kończę, — jeżeli Rząd p. Prezesa Sikorskiego utrzyma się w Sejmie, to my będziemy musieli bardzo krytycznie się odnosić do wszystkich jego poczynań. Ta przestróga, którą on nam dał, będzie nam przestróga o tyle, że będziemy badać i śledzić wszystko, co on robi i robi, czy jest zgodnem z Konstytucją, tak jak to, co on nam powiedział zgodne z Konstytucją nie było. (Brawa na ławach żydowskich).

Marszałek:

Proponuję odroczenie dalszej dyskusji do następnego posiedzenia.

Wpłynęły następujące wnioski nagłe:

Wniosek nagły p. Wędziagolskiego i tow. z klubu P. S. L. w sprawie niezwłocznego uchwalenia noweli do ustawy z dnia 31 marca 1922 r. i ustawy z dnia 14 sierpnia 1922 r. o podatku od wzbogacenia się, które ujawniło się przez nabycie nieruchomości i przez spłatę długów hipotecznych — odsyłam do Komisji Skarbowej.

Wniosek nagły pp. Lubarskiego i tow. z Klubu Ukraińskiego w sprawie chaotycznej gospodarki biur odbudowy na Chełmszczyźnie, Polesiu, Podlasiu, Wołyniu i Galicji Wschodniej — odsyłam do Komisji Odbudowy Kraju.

Wniosek nagły p. Prystupy i tow. z Klubu Ukraińskiego w sprawie upaństwowienia ukraińskiego gimnazjum w Łucku — odsyłam do Komisji Oświatowej i Budżetowej.

Proponuję odbyć następne posiedzenie jutro o godzinie 12 z następującym porządkiem dziennym (czyta):

Trzecie czytanie ustawy, zmieniającej art. 1, 7

**Wnioski nagłe pp. Wędziagolskiego, Lubarskiego,
Prystupy.**

i 11 ustawy z dnia 4 kwietnia 1922 r. o obowiązku zarządów gmin miejskich dostarczania pomieszczeń (Dz. Ust. Nr. 33 poz. 264).

Dalszy ciąg dyskusji nad exposé Pana Prezesa Rady Ministrów.

Uprzedzam, że jutro według wszelkiego prawdopodobieństwa dojdzie do głosowania nad wnioskami, jakie ewentualnie będą zgłoszone w związku z dyskusją nad exposé Pana Prezesa Rady Ministrów.

Zamykam posiedzenie.

(Koniec posiedzenia o godz. 7 m. 10 w).